Nr. 295. Lwów — Sobota dnia 25 Grudnia. Rok [illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Dziś: Boże Narodzenie | Ewstratya Ep.
Jutro: C. św. Szczepana | N. 28 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 57
Zachód „ „ 4 „ 4

Długość dnia g. 8 m. 7
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu. dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 grudnia.

Wykolejenie się parlamentaryzmu staje się zwolna zjawiskiem powszechnem. Początek zrobiono przed kilku laty w Anglii, za liberalnych rządów Gladstone'a, lecz tam obstrukcya torysów była stłumiona gwałtem, na który mogło się zdecydować tylko stronnictwo radykalne, któremu zawsze i wszędzie więcej wolno, aniżeli obozom umiarkowanym. Potem wykoleił się parlament belgijski, co sprowadziło zmianę systemu wyborczego, ale rezultat wypadł fatalnie. Z kolei przyszło do znanych wypadków w wiedeńskiej Radzie państwa, a teraz widzimy mniej więcej to samo na Węgrzech i we Włoszech. Wszędzie mniejszości stają się w gruncie rzeczy większościami, bo im narzucają swą wolę o tyle, że nie dają spełniać obowiązków, do których parlamenty są powołane. Jest to zupełne wypaczenie zasady, na której opiera się parlamentaryzm.

Na Węgrzech prawdopodobnie nie będzie uchwalona zaprojektowana przez rząd a poparta przez umiarkowaną opozycyę ustawa o przedłużeniu prowizoryum ugodowego z Austryą na cały rok. Opozycya skrajna, obóz Kossutha, który nawet nie stoi na gruncie prawno-politycznym i dlatego właściwie nie powinien zasiadać w sejmie, który się na tym gruncie opiera, postanowił nie dopuścić do żadnej uchwały i w tym celu użył obstrukcyi. Rozbiły się rokowania kompromisowe, prowadzone przez prezydenta sejmu p. Szilagyi'ego; daremne były wielkie ustępstwa rządowe, które wyraziły się w propozycyi barona Banffy'ego, aby w zasadzie było przyjęte, że Węgry już teraz stanowią odrębny okręg celny, a tylko z praktycznych względów zachowują unię celną z Austryą. W imieniu kossuthowców oświadczył deputowany Koloszvary-Kiss, że naród chce wrócić do stanu z przed roku 1750, kiedy Węgry były oddzielone od Austryi granicą celną i wówczas — zdaniem tego posła — pomimo wszelkich burz politycznych rozwijały się znakomicie. „Skoro już tak było — mówił p. Koloszvary — to znowu tak będzie, a więc daremne są strachy wysuwane przez rząd, że Węgry stracą na otoczeniu się murem celnym. Zresztą dla idei narodowej, dla samoistności zupełnej warto coś ofiarować, zwłaszcza że ta ofiara może być tylko przemijająca, doraźna. Od r. 1750 Austrya ssała Węgry jak pająk muchę i dlatego wspólność ekonomiczna z tem państwem stała się dla narodu czemś wstrętnem. Zwolennicy ugody powołują się na orzeczenia Deaka, ależ on, będąc znakomitym politykiem swego czasu, nie był jednak ani Mojżeszem, ani Mahometem. Cóżby to było, gdyby Węgry wiecznie żyły mądrością Deaka! P. Tisza także pewnie uważa się za bardzo dzielnego męża stanu, a przecież był czas, gdy jego bojowem hasłem było celne oddzielenie się od Austryi, jak znowu teraz walczy on pod sztandarem ugody. Zmienił się więc znakomity p. Tisza, wolno tedy przypuszczać, że równie znakomity Deak, gdyby dziś żył, także byłby się zmienił. Dla nas istnieje tylko wola narodu i dlatego nie chcemy ugody, chcemy ekonomicznego rozdziału“.

Streściliśmy tę mowę w kilkunastu wierszach, lecz ona trwała całe posiedzenie, ponieważ obstrukcyonistom szło o to, aby je zmarnować. Potem odroczono sejm na święta, po których znowu zaczną się posiedzenia, aby przecież spróbować, żali się nie uda przeforsować rządowego wniosku przed Nowym Rokiem. Jeżeli to się nie uda, wówczas i na Węgrzech rozkazem królewskim, jak w Austryi cesarskim, będzie przedłużone prowizoryum.

Z pewną odmianą w szczegółach działo się to samo we Włoszech. Odnowiony gabinet Rudiniego stał się odrazu kozłem ofiarnym liberałów i radykałów, rozdrażnionych tem, że pierwszy tydzień następnego roku będzie tygodniem watykańskim. Ale zły humor liberałów przeminie, tylko garść radykałów Giolittiego zapowiedziała taką wojnę z gabinetem, że dla uniknięcia skandalicznej obstrukcyi rząd musiał odroczyć parlament na miesiąc, chociaż nie ma jeszcze budżetu. Giolitti także ogłosił się rzecznikiem rzeczywistej woli narodu.

Jest godna uwagi ta metoda, przyjęta przez małe mniejszości, metoda uważania tylko siebie za przedstawicieli rzetelnej woli narodu. Wynika ta metoda widocznie z demokratycznego wyrozumowania, że narodem są tylko te warstwy, które bez dostatecznej świadomości wybierają deputowanych, oceniając ich przymioty tylko podług zdolności krzykackich. Ale te warstwy w gruncie rzeczy nie mają żadnej woli, są jeszcze stosunkowo martwą bryłą. Zupełnie tak samo czynownictwo rosyjskie, odmawiając wszelkich praw inteligentnym Polakom, przyrzekają uwzględniać życzenia „narodu“, rozumiejąc pod nim chłopów, o których są pewni, że niczego nie zażądają.

Parlamentaryzm wykoleja się tedy w sposób bardzo niebezpieczny jednocześnie z coraz większem wsiąkaniem w ogół pojęć demokratycznych. Widocznie te dwa pojęcia zupełnie się nie godzą. Mniejszość, wojując bronią obstrukcyi, staje się właściwie większością. Jeżeli to naturalnie wynika z rozwoju pojęć demokratycznych, to na to trwale nie poradzi żadna reforma regulaminów parlamentarnych; przepisy, choćby bardzo surowe, krępujące nadużycia, do jakich może się uciekać niewybredna mniejszość, zdołają tylko zwolnić tempo upadania parlamentaryzmu, ale nie zdołają trwale zapobiedz wypaczeniu się zasady, na której opiera się cały system konstytucyjny. Są na to historyczne dowody. W republikach nowogrodzkiej i pskowskiej wszystko uchwalano na wiecach, które powoli stawały się coraz bardziej powszechnymi i zwolna do wyłonienia „posadników“ (prezydentów republiki) zmieniły w obieralnych co pewien czas, który jednak ściśle nie był określony. Z początku na wiecach decydowała większość, potem, wraz z coraz większym rozwojem demokratyzmu, zaczęto dążyć do jednomyślności, wreszcie doszło do tego, że stronnictwo liczniejsze wpędzało do rzeki Wołchowa mniej licznych oponentów i dopóty trzymało ich w wodzie po szyję, dopóki oni nie zgodzili się na jednobrzmiące postanowienia. Takie kąpiele trwały czasami dni kilka i bywały urozmaicane strzelaniem z procy do głów wystających z wody. Jednocześnie okrawywano władzę posadników, wreszcie wybrano starą kobietę na urząd prezydenta republiki i przy takiej-to właśnie posadnicy Marcie republika nowogrodzka, jak o parę lat przedtem pskowska, dojrzała do zaboru, dokonanego przez moskiewskiego cara Iwana Groźnego. W gruncie rzeczy to samo stało się w Polsce. Demokratyczny gmin szlachecki, nienauczony doświadczeniem Nowogrodu i Pskowa, dążył na sejmach do coraz większej jednomyślności; w tem, co jest martwotą myśli, widział ideał zgody, ostatni wyraz woli narodu szlacheckiego, a równocześnie wciąż ubezwładniał władzę królewską, co nie było zjawiskiem przypadkowem, lecz logicznem następstwem tej samej demokratyzacyi, która dążyła do jednomyślności uchwał sejmowych. Wtrącimy tu nawiasowo, że teraz, w sejmie węgierskim obstrukcyonista Koloszvary-Kiss rzekł: „Głoszą, że król pragnie utrzymania ugody z Austryą. Dlaczego prezydent sejmu nie zaprotestował przeciw wciąganiu osoby monarchy do dyskusyi? Tu być tej osoby nie powinno, tu decyduje wola narodu“. Widzimy z tego, jak zawsze powtarza się to samo, jak w miarę demokratyzacyi postępuje dążność do usuwania od spraw państwowych osoby monarszej. W Polsce doszło do liberum veto i zrywania sejmów, jak w Nowogrodzie i Pskowie do przymusowych kąpieli w Wołchowie, aż wreszcie to, co z temi republikami zrobił Iwan Groźny, z Polską zrobili Katarzyna, Fryderyk i Marya Teresa. Ponieważ jest zdanie, że historya się nie powtarza, przeto nie chcemy wyciągać żadnych wniosków dla Austryi i Węgier z faktów, których nie przeżyły trzy państwa: Polska, Psków i Nowogród. Ale możemy powiedzieć, że wpływ idei demokratycznej burzy w monarchii habsburskiej ustrój konstytucyjny i parlamentaryzm, co zaś powstanie na tych ruinach, trudno przewidzieć, ale w każdym razie nic przyjemnego dla woli narodu.

Powstańcy kubańscy ostatecznie odrzucili autonomię, ofiarowaną wyspie przez rząd hiszpański. Pułkownika Ruiza, adjutanta jeneralnego gubernatora i pełnomocnika do rokowań pokojowych, powiesili, chociaż to był parlamentaryusz, wysłany do nich z aktem ogólnej i zupełnej amnestyi, oraz z oznajmieniem o nadaniu wyspie samorządu. Tem nikczemnem morderstwem powstańcy widocznie chcieli odgrodzić się od pokusy zaniechania wojny domowej, chcieli spalić za sobą mosty. Teraz już między nimi a jeneralnym gubernatorem oczywiście nie może być żadnych rokowań. Zacięta walka znowu się zacznie. Lecz oto zaczęło się nagle powstanie na sąsiedniej, a dotąd spokojnej wyspie Portoriko, której rząd madrycki również teraz nadał zupełną autonomię. Ledwo ją ogłosił jeneralny gubernator tej wyspy jenerał Marin, wyspiarze zamiast okazać zadowolenie, porwali się do broni z takim impetem, że na razie zdobyli przewagę nad nieprzygotowaną na ten wypadek szczupłą załogą hiszpańską. Jenerał Marin, skompromitowany takim obrotem rzeczy, podał się do dymisyi i — jak wiadomo z wczorajszego telegramu — otrzymał już następcę, który niebawem z wojskiem odpłynie na wyspę. Powszechnie wiadomo, że do tych powstań zachęcają wyspiarzy obywatele Stanów Zjednoczonych, aby w końcu otwarcie wystąpić przeciw Hiszpanii i obie te wyspy przyłączyć do swej unii. W Madrycie wiedzą o tem i przygotowują się do wojny ze Stanami, więc powiększają flotę wojenną i nabywają nową broń. Naród przejrzawszy niebezpieczeństwo, zaniechał wewnętrznych rozterek, skupił się dokoła rządu, który, korzystając z tego, rozwiązał niechętne mu kortezy i rozpisał wybory do nowych. Zapewne wiosna przyniesie pierwszą od istnienia Stanów Zjednoczonych wojnę ich z państwem europejskiem.

Zdrowe hasła.

Piszą nam z Wiednia 23 grudnia.

Mowy czcigodnego weterana parlamentarnego Polanowskiego i ministra bar. Loebla, wygłoszone na bankiecie lwowskim, we wszystkich rozważnych kołach całej monarchii wywołują najlepsze wrażenie. Po ciągłych wojennych fanfarach i namiętnych rekryminacyach, odezwały się wreszcie głosy trzeźwe, sprowadzające kwestyę na realny grunt krajowy. Wybornie p. Polanowski określił nasz stosunek szczerej wdzięczności dla dobrotliwego monarchy, pod którego **jedynie** berłem wolno nam pielęgnować wiarę, przeszłość i tradycye narodowe. Ten fakt dobitniej, niż najpiękniejsze teorye, zakreśla nam prawdziwie narodową politykę. Wszelkie sojusze i kombinacye parlamentarne są rzeczą drugorzędną, pierwszą jest, że poczuwamy się do szczerej, polskiej wdzięczności dla Cesarza, który nam ufa i który nas tak doskonale rozumie. Oto rola równie zaszczytna dla obu stron. Nie podobna jej poświęcić żadnym innym względom. Z ożywiającą trzeźwością minister bar. Loebel określił swe zadanie. Pracować zamierza dla dobra państwa, dla dobra kraju. W tych dwóch słowach rzeczywiście streszcza się ważne zadanie ministra dla Galicyi.

Niezawodnie minister nie myli się, ufając w solidarne poparcie społeczeństwa naszego. Program równie prosty, jak zupełny i jasny, wygłoszony na uczcie lwowskiej, nie jest „szamadą“, ale oznacza pomyślny zwrot od deklamacyj dziennikarskich i wiecowych na tory tej polityki realnej, której przy łaskawości Monarchy głównie zawdzięczamy, że w Galicyi szerokiem korytem płynie prąd życia narodowego. Niepodobna, aby u nas bardzo znaczna i najpoważniejsza część narodu nie czuła potrzeby wytchnienia po nieustannych agitacyach, uspokojenia po ciągłem roznamiętnieniu, oddania się pracy ekonomicznej i społecznej. Niedawno pierwszy minister największego mocarstwa świata, margrabia Salisbury nie wahał się publicznie oświadczyć, że — główną rzeczą jest handel! Brzmi to prozaicznie, jeszcze prozaiczniej, niż znana rada Guizota *„Enrichissez-vous!“* (Bogaćcie się!)

Ale ostatecznie narody nie żyją samym duchem, a najmniej samą — polityką. Praca około podniesienia ekonomicznych stosunków jest także bardzo ważnem zadaniem narodowem. W Prusiech napotyka ona na ogromne przeszkody rządowego funduszu kolonizacyjnego i prywatnych kapitałów niemieckich, w Rosyi na innego rodzaju, ale nie mniej znaczne trudności. Tylko w Galicyi możemy ją rozwijać swobodnie. Czas wszechstronnie i wytężonemi siłami skorzystać z tej możliwości. Zresztą we wszystkich częściach monarchii, nawet w tych, które faworyzowane dawniej z ujmą Galicyi, znacznie się wzbogaciły, potrzeba intensywnej pracy ekonomicznej daje się czuć coraz gwałtowniej. Czeka ona tylko na pewne uspokojenie, na przerwę w jałowych sporach politycznych, aby się rozwinąć potężnie. W takich stosunkach trzeźwe, wyłącznie dodatnie słowa, wypowiedziane świeżo we Lwowie, obudzą wszędzie przyjazne echo — pominąwszy naturalnie te koła, które żyją i tuczą się agitacyą i sztucznem roznamiętnianiem atawistycznej nienawiści ludzkiej.

Niech nam wolno będzie w tem miejscu powtórzyć kilka roztropnych uwag z artykułu *Kraju* (nr. 49) pod napisem „Manifest prawicy“. Zaznaczywszy, że Polacy w Austryi zajmują korzystne miejsce, ponieważ zamieszkują prowincyę „odciętą od głównego teatru walki“, autor dodaje: „Chlubą ich jest, że są pierwiastkiem równowagi i opamiętania. Zamiast podżegać ludy austryackie do nienawiści i walki, zamiast rzucać się na ślepo z hasłem „niech się co chce dzieje“, — pamiętają oni, że państwa, którego chcą być podporą, na wstrząśnienia narażać nie wolno i że odpowiedzialność ciężyłaby na nich straszna, gdyby czemkolwiek uniemożebnili przywrócenie stosunków normalnych.“ Jeżeli nawet w organie *per excellence* „słowiańskim“ pojawiają się tak wytrawne uwagi o zadaniu Polaków w Austryi, to trudno zrozumieć, jakiem prawem można *Przeglądowi* czynić stąd wyrzuty, że pierwszy ostrzegł przed roznamiętniającemi demonstracyami!

W rzędzie dodatnich symptomatów naczelne miejsce zajmują wczorajsze deklaracye prezesa Jaworskiego w delegacyi. Prezes Koła oświadczył, że, jeżeli najpoważniejsze sprawy załatwione będą teraz za pomocą artykułu 14 konstytucyi „możemy się na to zgodzić tylko z ciężkiem sercem, ponieważ pragnęliśmy innego, parlamentarnego rozwiązania tych kwestyi“. Następnie mówca zaznaczył, że użycie § 14 „może być tylko wyjątkiem, nie regułą, i zawsze przedkładać będziemy drogę parlamentarną jako jedynie słuszną i odpowiednią“. Brzmi to całkiem inaczej, niż dziwaczne antikonstytucyjne teorye i sofizmata dra Kramarza. Polacy stali przy kolebce konstytucyjnego ustroju monarchii, zawsze starali się uczciwie o utwierdzenie zasad konstytucyjnych, unikali wszystkiego, coby je mogło na szwank narazić i tej metodzie zawdzięczamy głównie nasze zdobycze narodowe. Wczorajsze deklaracye prezesa Jaworskiego ręczą za to, że i nadal postępować będziemy tą drogą, a więc dołożymy wszelkich starań, aby oczyścić tor konstytucyjny z rozwalisk, któremi go zasypało wykolejenie trenu parlamentarnego w dwóch ostatnich sesyach Rady państwa. Dziś ten smutny epizod należy do przeszłości. Pozostaje tylko wyrazić życzenie, aby nowa, 14-ta sesya Izby poselskiej rozpoczęła się wkrótce pod całkiem odmiennemi auspicyami i aby parlament, odwracając się stanowczo od jałowych sporów, nareszcie przystąpił energicznie do spełnienia tej pracy organicznej, którą zapowiedziała mowa tronowa na wiosnę, r. 1897.

Korespondencye.

Rzym 20 grudnia.

Mamy tu już zimę w całej pełni, nietyle z chłodnemi ile z dżdżystemi dniami. Tu i owdzie zaczynają już palić w piecykach, naturalnie tylko cudzoziemcy z Północy przybyli, bo prawdziwy Rzymianin nie robi tego nigdy. Kiedy zaczyna być zimno w pokoju otwiera on tylko okno i ogląda się za słońcem, a w najgorszym razie siedzi w paltocie i w kapeluszu na głowie...

Sfery arystokratyczne sportowe rozpoczęły już w Kampanii polowania z gończemi za lisem, którego przywieziono w klatce i wypuszczono na godzinę przedtem. Można sobie wyobrazić, że polowanie takie jest raczej spacerem, wycieczką konną przez płoty i rowy, pod akwadukty i grobowce, popisem kawalerskim, któremu d'Annunzio, szukający tak gorliwie we wszystkiem charakteru na wskróś włoskiego, odmówić by go nie mógł. Początek tych polowań był może angielski, ale wykonanie i akcesorya jak: kampania, ruiny, niebo, płoty zwłaszcza, są czysto włoskie i one też grają tutaj największą rolę.

Jak wszędzie, tak i tutaj, stawiane są już przepowiednie co do przyszłego karnawału. O ile dotychczas wiadomo, dadzą wielkie recepcye cztery ambasady: niemiecka, rosyjska hiszpańska i amerykańska. Mówią tu również o wielkim balu u ks. Colonna i wieczorach tańcujących u księżnej Lancellotti (z domu księżniczki Arenberg) do której atoli wstęp mają tylko koła ściśle watykańskie, t. j. osoby niebywające z zasady u dworu włoskiego. Hr. L. Primoli dawać będzie, jak co roku, kosmopolityczne rauty, wyglądające na publiczne zebrania, gdyż goście zwykle między sobą się nie znają, choć tłoczą się w ciasnych salonach; hrabina Helena Mierowa przyjmować będzie koła arystokratyczne we wspaniałych salonach pałacu Muti. Na dworze królewskim, w Kwirynale, będą jak zwykle dwa bale: większy i mniejszy.

Proces, który donna Elwira burbońska wytoczyła ojcu, Don Karlosowi, o wypłatę schedy po matce, rozstrzygnie się na wiosnę przed sądem w mieście Lukka, do którego jurysdykcyi należą posiadłości Don Karlosa, choć on sam przebywa zwykle w Wenecyi. Towarzyszka malarza Folchiego potrzebuje przedewszystkiem pieniędzy, aby spłacić pierwszą żonę swego narzeczonego i uzyskać od niej rozwód. Do procesu powołano w charakterze świadków najbliższe rodzeństwo donny Elwiry, trzy siostry zamężne i brata.

W roku przyszłym przypada 50-ta rocznica nadania przez króla Karola Alberta konstytucyi Piemontowi. Konstytucyę tę przyjęły całe Włochy za Wiktora Emanuela. Dla uczczenia tej chwili Turyn urządza wspaniałą wystawę, chodzi zaś tylko jeszcze o to, czy rocznica nadania konstytucyi, t. w. *Statuto*, obchodzona ma być d. 4-go marca, czy 8-go maja. Konstytucya pierwotnie ogłoszona została d. 4-go

---

15)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

VI.

Po objedzie zagraliśmy dla ruchu kilka partyi w bilard. Tadeusz wpadł nagle niby w dobry humor, ale widziałem, jak od czasu do czasu przeciągały po jego czole ołowiane chmury. W końcu zaczął grać nieuważnie, wciąż się mylił i brał moją bilę za swoją? Zwróciłem jego uwagę, że jest roztargniony.

— Ach, przepraszam! — rzekł, ocknąwszy się, i wziął na cel jakąś bilę, nachyliwszy się, mierzył i mierzył, w końcu palnął z całej siły tak, że uderzona bila wyskoczyła z po za bandy na ziemię.

— Psiakość Zbąski! — wyszeptał przez zaciśnięte zęby.

Roześmiałem się w głos.

— Cóżto! Zbąskiego miałeś na myśli? — spytałem.

— A tak, chciałem tę szelmę zgładzić.

— No, to chodź — rzekłem kładąc kij na bilardzie i biorąc go pod ramię — chodź i opowiadaj dalej.

Weszliśmy napowrót do salonu, gdzie paliła się już lampa o matowej kuli i świeże drwa płonęły na kominku. Wielkie filiżanki z herbatą czekały na nas.

Tadeusz potarł ręką czoło i tak ciągnął dalej.

— Otóż opowiadałem ci, żem wracał naumyślnie późno ze stodoły, myśląc, że Terenia, zniecierpliwiona czekaniem na mnie przy śniadaniu, zechce sama zwolnić naciągniętą strunę i dawszy za wygrane humorom i kaprysom, rzuci mi się na szyję.

Ale w sali jadalnej nie zastałem nikogo. Rzuciłem niespokojnem okiem na stół i dostrzegłem przygotowany dla mnie garnuszek. Zajrzałem w filiżankę, stojącą przed krzesłem, na którem siadywała Terenia i zobaczyłem resztki herbaty ze śmietanką. Snać już skończyła śniadanie i wyszła, nie czekając na mnie, jak zwykle. Wszedł lokaj; zapytałem go z niepokojem:

— Gdzie pani?

— Jaśnie pani u siebie — odrzekł, nalewając mi herbatę.

Byłem w dobrem usposobieniu dnia tego i głodny, ale wnet odszedł mnie apetyt. — „A zatem humory trwają?“ — myślałem sobie. — Wychyliłem duszkiem kawę, popijałem herbatę, paląc papierosa i rozważałem co robić? Czy dalej puszyć się i dyplomatyzować? czy też pójść poprostu do Tereni i wesoło powiedzieć jej: „ej nie kapryś moje dziecko, dość tych niedorzecznych humorów, pocałujmy się i basta“.

Świeże powietrze, zaostrzony apetyt, usposobiły mnie zdrowo, zdecydowałem się więc na ostatni projekt. Wstałem i szedłem do niej, ale nacisnąwszy klamkę od drzwi jej gabinetu, przekonałem się, że zamknięte. Zastukałem tedy.

— Kto tam? — ofuknął mnie głos Tereni.

— To ja, Tereniu — rzekłem.

— Czego chcesz?

— Otwórz, mam ci coś do powiedzenia.

Posłyszałem szelest jej jedwabnej sukni i wnet klucz zgrzytnął szybko, jakby gniewnie.

Wszedłem, ale już się odwróciła od drzwi i zdążała w głąb pokoju.

— Tereniu, co ci znów jest? — zapytałem łagodnie.

Odwróciła się, marszcząc czoło i brwi i patrząc na mnie ze złością, oczami czerwonemi od łez.

— Czego chcesz? — spytała znowu ostro.

— Ależ Tereniu moja! — reflektowałem ją nie pojmując skąd ten gniew i zaciętość. Przebiegłem szybko myślą wszystkie moje czynności z ostatnich dni i nie widziałem w nich nic takiego, coby ją mogło obrazić. Przemknęło mi przez głowę, że może Nastka kiedyś się przed kimś pochwaliła, że to doszło do panny służącej, a przez nią do Tereni. Może to zazdrość, pomyślałem i serce zabiło mi żywiej i radośniej. Zazdrości, więc kocha. Byłem nawet rad w tej chwili, żem uległ i że dałem do zazdrości powody. Zazdrość, to wyśmienity hamulec dla utrzymania miłości kobiety. To strzemię silne, przy pomocy którego można dostać się znów na utracone już raz stanowisko.

— Tereniu co ci jest? — pytałem, chcąc ją objąć.

Ale rzuciła się na mnie gwałtownie, okładając mnie batystową chusteczką po twarzy i łzy sypały się z jej oczu.

— Idź precz! ty egoisto przebrzydły, nie męcz mnie, nie dręcz, nie zabijaj!

Ten malutki, groźny Jowisz, z zaciśniętemi ząbkami, z włoskami w nieładzie, taki ładny, pomimo gniewu, wprawił mnie w szalony śmiech.

Ona zaś bezsilna padła na kanapę i zalewała się łzami.

Nie pojmowałem nic i zacząłem wodzić oczami po pokoju szukając jakiegoś *corpus delicti*. Wreszcie dostrzegłem na stole mocno zmięty kalendarz. Jakaś data była zakreślona, a potem drobne punkciki i wreszcie dziura w papierze około dnia 15 sierpnia.

Rozjaśniło mi się w głowie, serce mi zabiło błogiem uczuciem, ale zarazem ścisnęło się bólem.

Podszedłem cicho do kanapy, ukląkłem koło Tereni i, szepcąc nieśmiało, spytałem:

— Tereniu, czyżby?...

— Tak, tak! — odrzekła gwałtownie, zrywając się z kanapy, — znowu męczarnie kilkomiesięczne, bóle straszne i śmierć może!

— Bo widzisz, mój Edwardzie, dziś urodzić dziecko, to anomalia. To grzech, to zbrodnia! Jeszcze pierwsze pół biedy, ale drugie, to już nie do przebaczenia. I jakże tu chcieć, żeby było inaczej! Tyle miesięcy przy ognisku domowem, bez Warszawy i Krynicy; potem cierpienia dla tych nerwowych natur, żądnych tylko używania i rozkoszy. Ależ to barbarzyństwo! A karmić? Kto dziś karmi? Doktorzy zawsze utrzymują, że ani jedna kobieta z naszej sfery karmić nie może. Anemia, ogólne osłabienie i t. p. Kłamstwo! Miałem przy pierwszem dziecku mamkę włościankę, niesłychanie zdrową i tęgą. Doktorzy wciąż się zachwycali tym okazem, dziecko wciąż chorowało i kwękało. Druga była anemiczna, eskulapy brali się za głowy, a dziecko rosło znakomicie. Jaka matka, takie dziecko i takiego potrzebuje pokarmu.

Przytem, wiadomem jest, że karmienie przywiązuje matkę do dziecka i służy jej zdrowiu. Matka, karmiąc, z mniejszą ochotą biega po karnawałowych zabawach i obnaża ramiona. Ale właśnie w tem sęk, że niedosyć tylu miesięcy cierpień ciąży, jeszcze potem rok karmienia! To już nad siły. Od czasu do czasu jakaś uczciwa milionerka i wielka pani karmi sama swoje dziecko i po kraju się rozchodzi szeroko ta wieść oryginalna.

— *Vous savez, la princesse Erdziwill* sama karmi.

I popłoch się robi między kobietami; jedna mówi, że może też będzie karmiła, jak księżna E; druga z odwagą napada na księżnę: „*que c'est une poseuse*, że ładne wykarmi gagatki nędzne i nikłe. Tylko chłopskie mleko może być dla dziecka zdrowe!“ Dyskutują, jak pierwszorzędne medyki, wiedząc, co zdrowe, a co nie. Mojem zdaniem, niekarmienie jest w najczęstszych wypadkach zbrodnią. Chłopki, żywione kartoflami, są anemiczniejsze, niż nasze panie, którym od dziecka smarzą befsztyczki w salonie na benzynowych kuchenkach, pod okiem czułej matki, co swego mleka żałowała.

Tadeusz aż się zasapał z gniewu i, po chwili dopiero, zaczął mówić dalej:

— Dziś wiem, cobym powinien był zrobić wtedy, na tę scenę Tereni. Powinienem był powstać na nią z góry, nawymyślać potężnie, wyjść i czekać, by się namyśliła, rozważyła i upokorzona przyszła do mnie. Ale, mój Edwardzie, ja i teraz taka małpa jestem, że gdy przed tobą przypuszczam możebność nawymyślania Tereni, to aż mnie pot oblewa. Ja, ja miałbym ubliżyć temu miłemu, ślicznemu dziecku? Ależ prędzejbym sobie w łeb strzelił! Jakto? mógłbym z rozwagą przykrość jej zrobić? Ależ niech się raczej ziemia roztąpi podemną!

(Ciąg dalszy nastąpi).

marca, ale weszła w życie dopiero d. 8-go maja, to jest z chwilą zwołania pierwszego parlamentu piemonckiego. Zdaje się, że na tem się skończy, iż w Turynie obchodzić ją będą d. 4-go marca, a w Rzymie d. 8-go maja, gdyż Turyn był jej kolebką, a Rzym nadał potwierdzenie w r. 1870-ym. Dotychczas, to jest od r. 1870-go święto *dello Statuto* obchodzone było w Rzymie stale w pierwszą niedzielę czerwca popisami orkiestr wojskowych i ogniami sztucznemi, wypuszczanemi z terasy pagórka Pincio.

Profesor Władysław Abraham, delegat krakowskiej Akademii umiejętności, opuścił już Rzym, gdzie czynił poszukiwania w archiwum watykańskiem. Pomiędzy innemi znalazł profesor Abraham materyały do życiorysu Jana z Czarnkowa, kronikarza z XIV-go wieku, który jeździł w poselstwie do Awinjonu i był kanonikiem katedry we Włocławku i Poznaniu.

Muszę tu zrobić wzmiankę o t. zw. bibliotece konsultacyjnej watykańskiej, świetnie urządzonej od lat pięciu dla użytku pracujących w archiwum. Nie można być dosyć wdzięcznym Papieżowi Leonowi XIII-emu za rozumne zarządzenia i za otwarcie badaczom dziejów tych niezmiernych skarbów rękopiśmiennych, jakie są w posiadaniu Watykanu, zwłaszcza, że przystęp do nich dziś jest bardzo ułatwiony. To też dziś pracuje tam stale około 60 osób rozmaitej narodowości. Co więcej, dla wygody pracujących urządzona została bibljoteka konsultacyjna, obejmująca najrozmaitsze wydawnictwa historyczne, podręczniki, do których w danym razie można zaglądać. Biblioteka ta wzrosła do znacznych rozmiarów i podzielona została na szereg działów, obejmujących dzieje Kościoła, papieży, tudzież działy historyi wszystkich państw, nauk pomocniczych, jak paleografii, sfragistyki, prawa Dział polski o tyle jest bogato reprezentowany, o ile krakowska Akademia umiejętności zasila go swemi wydawnictwami. Dzisiaj Watykan posiada trzy biblioteki: jedna z nich, publiczna, jest właściwie muzeum, gdzie obok cennych zabytków, zachowane są najpiękniejsze rękopisy; druga (na której czele stoi jezuita o. Ehrle) zawiera część rękopisów. Trzecią jest powyżej wzmiankowana biblioteka konsultacyjna.

Z rozpoczęciem sezonu zimowego monsignor Augustyn Bartolini rozpoczął w Arkadii, to jest w Towarzystwie Arkadów na Corso, seryę odczytów o „Boskiej komedyi“ Dantego.

O chwili obecnej.

Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Warlę.

(*Zkąd pochodzą koncesye?*)

U nas mało kto pomyślał dotąd nad tem. zkąd idą koncesye? dlaczego nastąpił zwrot? mało kto zastanawiał się nad psychologią i logiką tego zjawiska. Czytaliśmy wprawdzie na początku roku bieżącego w jednem z pism polskich, że to się stało z bardzo prostej przyczyny i bez potrzeby przyczyniania się z naszej strony: „prawda i sprawiedliwość muszą zawsze w końcu zwyciężyć“, ale wątpię, czy kogo ten komunał historyozoficzny mógł przekonać, choćby z tego względu, że wyraz „koniec“ ma specyalną, elastyczną rozciągliwość, a są położenia i narody, które czekać nie mogą.

Każde zjawisko, obok przyczyn metafizycznych w rodzaju powyższych, ma i musi mieć przyczyny realne. Gdzie leżą przyczyny zwrotu, jaki widzimy i doświadczamy na sobie od lat trzech? Jakie czynniki mogą przyczyniać się do jego rozwoju, a jakie do hamowania? Zacznę od tych ostatnich.

Historya europejskiego Zachodu poucza nas, że wielkie historyczne przeobrażenia w stosunkach międzypaństwowych, albo między państwami i narodami dokonywały się zawsze wskutek wielkich przyczyn: kataklizmów wewnętrznych lub zewnętrznych. Nigdzie państwa, rządy, dynastye dobrowolnie nie ustępowały, nie uszczuplały swoich praw. Sędziwy Franciszek Józef słusznie jest przedmiotem podziwu i czci powszechnej, ale ci, którzy lubią porównywać stan rzeczy w Królestwie i Galicyi, nie powinni zapominać o tem, że gdyby Austrya nie została rozbitą pod Sadową, swobody konstytucyjne nie popłynęłyby tak szerokiem łożyskiem, równouprawnienie ludów i krajów nie wzrosłoby tak szybko aż do granic federacyi, i Agamemnon europejskiego areopagu nie byłby tak popularny między swojemi ludami. Słabość Austryi stała się jej cnotą i zasługą.

Natomiast chwila historyczna, w której dokonywa się zwrot w stosunkach polsko-rosyjskich, jest chwilą wielkiego państwowego tryumfu Rosyi. Cały świat uznał jej potęgę, najmożniejsze mocarstwa europejskie korzą się przed nią, starają się o jej przyjaźń, o porozumienie, a przynajmniej o neutralność.

Czytałeś pan zeszłoroczną mowę ces. Wilhelma we Wrocławiu, albo tegoroczną w Peterhofie? To Niemcy. O Francyi, która „corps et âme“ rzuciła się w objęcia Rosyi, nie ma się co rozwodzić. Państwa skandynawskie prześcigają się w szukaniu punktu oparcia w Petersburgu. O Austryi mówiliśmy. Włochy leczą się jeszcze z ran, otrzymanych pod Aduą i od „wielkiej polityki“ stronią. W Anglii przyszła moda na Rosyę, tworzą się stowarzyszenia dla propagowania języka i literatury rosyjskiej, rząd wielkobrytański, czując chwiejący się grunt w Indyach, gotów jest doprowadzić do takiego samego *modus vivendi* z Rosyą i rozgraniczenia sfery wpływów w Azyi, jak Austrya na półwyspie bałkańskim. O potędze rosyjskich wpływów politycznych w Europie można było się przekonać podczas ostatnich zawikłań i podczas wojny grecko-tureckiej.

Przez ostatnich lat kilkanaście Rosya wytężyła wszystkie usiłowania, ażeby granice swoje zachodnie od wtargnięcia nieprzyjaciela zabezpieczyć. Utworzoną została cała linia fortec, która może milionową armię powstrzymać; trzysta tysięcy wojska stoi na pograniczu; cała nowa sieć, pobudowanych we wszystkich kierunkach, kolei żelaznych, zredukowała termin uruchomienia wojsk do minimum. To pogotowie wojenne jest zarazem dla państwa rękojmią wewnętrznego spokoju i obroną przeciw wszelkim ewentualnościom.

Ku końcowi XIX stulecia Rosya stała się najpotężniejszem państwem na świecie.

Z tym faktem musimy się rachować. On powinien służyć nam za punkt wyjścia przy rozstrzyganiu kwestyi, gdzie leży źródło zwrotu w polityce rosyjskiej względem Polaków. Musimy zrozumieć, że niema żadnych powodów do zmian wielkich, radykalnych i zasadniczych, że Rosya nie jest zmuszoną do żadnych ustępstw i odstąpień od wytycznych kierunków swej polityki, i że zwrot, który zaszedł, nie w jej niemocy ma swoje przyczyny.

Źródła tego zwrotu szukać należy tylko w szlachetnem sercu, głębokim rozumie i intuicyi politycznej młodego cesarza, który osądził, że wybiła godzina zapomnienia uraz, zagładzenia śladów minionej przeszłości i powrócenia Polaków do łaski monarszej. Gdy inne państwa dawały ulgi, jako ustępstwa w chwili krytycznej — Cesarz Mikołaj II niezmuszony, w chwili tryumfu, własnowolnie je udziela, bo tak działać każe mu serce i rozum.

Słowa i akty monarchy w zwrocie, jaki zaszedł w stosunkach polsko-rosyjskich, odegrały wielką rolę. Bez nich, bez tej woli najwyższej, która jest źródłem wszelkiej prawodawczej i politycznej działalności w państwie rosyjskiem, żadna zmiana w stosunku do nas nie była możliwą, nie mogła być zapoczątkowaną. Ale dla przeprowadzenia tej zmiany, dla jej utrwalenia i rozwoju nie dość jest dobrej woli i inicyatywy monarszej, potrzeba obok niej innych czynników i warunków, a z nich najważniejszem jest nasze przyczynienie się.

W reskrypcie do ks. Imeryteńskiego z d. 15. (27) sierpnia r. b. jest jedno słowo, niezmiernie znaczące, programowe, na które dotąd niedostateczną zwrócono uwagę, słowo „ułatwienie“. Jego Cesarska Mość oświadcza w tym reskrypcie, że uczucia, wyrażone przez ludność polską ułatwiają mu „starania, skierowane ku dobru tej ludności“. Trudno wyraźniej, trudno dobitniej powiedzieć, że od zachowania się naszego zależy możność urzeczywistnienia zamiarów monarszych, zależy postępowanie rządu, zależy wypełnienie tego programu równouprawnienia, jaki i w tym reskrypcie i w innych aktach i słowach najwyższych został wskazany. Byłoby nieszczęściem, gdybyśmy doniosłego znaczenia tego zastrzeżenia i ostrzeżenia nie zrozumieli, gdybyśmy o niem zapomnieli.

Najpospolitszem w Rosyi było dotąd zdanie, że Polakom żadnych ustępstw robić nie należy, bo oni niczem się nie zadowolnią, zawsze zostaną wrogami. Każda koncesya jest dla nich tylko szczeblem w drabinie, która, jak w śnie Jakóba, prowadzić ma do wymarzonego nieba—niepodległości. Najlepsi ludzie w Rosyi którzy nie teraz, nie w ostatniej chwili, ale od dawna uznawali potrzebę odstąpienia od systemu represyi, byli jednak zdania, że, zmieniając system, trzeba ustrzedz się od powtórzenia tych błędów, jakie popełniła polityka rosyjska przed powstaniem; odstępować tylko krok za krokiem, bez gorączkowego pośpiechu, który wydawać się może zamaskowaniem słabości, i tylko w miarę tego, jak się pozyska przeświadczenie, że w społeczeństwie polskiem górę wzięły żywioły umiarkowania i porządku. Żywioły te powinny dać rękojmię, że, korzystając z każdej koncesyi, każdej ulgi na korzyść własną, uznają ją jednocześnie za dowód życzliwości ze strony rządu i tem samem za jeden więcej powód do zacieśnienia węzłów solidarności z troszczącem się o ich pomyślność państwem.

Takie uwarunkowanie zmiany naszego położenia ze strony rosyjskiej jest wręcz przeciwne pojęciom i radom naszych zakordonowych doradców, którzy są przekonani, że można koncesye brać, ale z nich nie kwitować, że rząd rosyjski i opinia i społeczeństwo będą szły w kierunku ugodowym bez żadnego wywzajemniania się z naszej strony.

Przypuszczać, że Rosya zapomniała o fatalnem doświadczeniu przeszłości, że może tak jak przed czterdziestu laty, udzielać koncesye bez żadnej gwarancyi, byłoby wielką naiwnością. Musimy sobie raz powiedzieć: wóz, albo przewóz, albo uważamy zmianę naszego położenia za nieodzowną, niecierpiącą zwłoki i zbawienną, a w takim razie uznać, że ona może się dokonywać, *à titre de réciprocité*, albo też wierzyć z uporem muzułmanina, że to, co nas czeka, złe, czy dobre, spełnić się musi, bez względu na naszą wolę i działanie. Z tem fatalistycznem przekonaniem nie możemy się chyba pogodzić, jako chrześcianie i jako ludzie, uznający logikę rzeczy.

— I ja jestem tego zdania, że fatalizm jest ideą zabójczą i że każdą przyszłość trzeba wypracować. tylko mnie się zdaje, że na lepszą dolę zarobiliśmy już przez lat trzydzieści, składając na każdym kroku dowody trzeźwości i spokoju, nie wdając się już w żadne polityczne hazardy, siedząc cicho i Pana Boga chwaląc Wszakże płaciliśmy podatki regularnie i najcięższy z nich podatek — krwi. Pan wiesz, że kiedy wybuchła wojna wschodnia, były próby formowania legionów Tureyi, odbywały się w Wiedniu konferencye z angielskim agentem (to fakt), a jednak nikt z ludzi poważnych do tej roboty wciągnąć się nie dał i tworzenie polskich posiłków dla Porty spotkało *fiasco*. Naszych było dużo w szeregach rosyjskiej armii, a jednak nigdy o żadnej dezercyi i słychać nie było, przeciwnie, wyżsi dowódcy wojskowi chwalili w rozkazach dziennych Polaków za męztwo i odwagę. Wszystkie nasze obowiązki względem państwa wypełnialiśmy lojalnie, czy to niedostateczny powód, aby ustał w Królestwie stan wyjątkowy, datujący się od 1863 roku?

— Pogląd ten jest bardzo rozpowszechniony i ma wszystkie pozory słuszności, ale słusznym bynajmniej nie jest. Rosyanie powiedzą, że płacenie podatków, służba wojskowa, wreszcie niespiskowanie i nierobienie powstań, są to cnoty z musu, że praktykujemy je, bo musimy, bo innego wyjścia nie ma, a więc i zasługa jest niewielką, że taka lojalność jest bierną, ale nie czynną i do zmiany polityki bodźcem być nie może. Państwo jest zainteresowane w tem, ażeby dziesięciomilionowy naród, rozsiadły na najbardziej odsłoniętem pograniczu zachodniem, mający chlubną przeszłość i wielkie aspiracye, nietylko godził się, *volens nolens* z istniejącym stanem rzeczy, ograniczał się w obowiązkach swojej lojalności na *stricte nécessaire*, ale i stan ten uznał za normalny i pożyteczny dla siebie, na nim budował swoje widoki i przyszłość Z polskiej strony zaś, teorya, żeśmy dali wszystko, cośmy dać mogli, jest niebezpieczna z tego względu, że najzupełniej usprawiedliwiałaby system ostatnich lat kilkunastu, skoro on doprowadził do uspokojenia kraju i w dostatecznej mierze uczucia lojalności wyrobił. Pytam się pana, poco rząd miałby zmieniać system, który okazał się tak skutecznym? poco poruszać kwestyę drażliwą i szukać dróg nowych, kiedy dotychczasowe prowadzą do celu? poco obmyślać ulgi i koncesye, kiedy my, Polacy, w zamian za to nic dać nie możemy?

C. d. n.

Kronika teatralna.

Najważniejszem zdarzeniem w bieżącym sezonie teatralnym w Paryżu dotychczas było wznowienie „Kruków“ Henryka Becque'a w teatrze „Odéon“. Sztuka ta przed 15 laty wystawioną była w „Comédie française“ i upadła. Publiczność ówczesna, przywykła do lekkiej strawy, którą ją karmili pisarze dramatyczni ubiegłej epoki, odwróciła się od tej pełnej siły i głębokiej melancholii satyry współczesnej. Świat literacki tymczasem uznał w pełni wybitny talent Becque'a, a zwłaszcza dramat „Kruki“ wywarł bardzo znaczny wpływ na młode pokolenie pisarzów scenicznych we Francyi. Obecnie do tego uznania literackiego przyłączył się wielki sukces teatralny. Dla publiczności „Kruki“ były w całem znaczeniu tego wyrazu nowością, i można było bardzo zajmujące studya robić nad tem, jak się w ciągu tych lat piętnastu publiczność zmieniła. I tak np. na pierwszem przedstawieniu „Kruków“ musiano wykreślić pewną scenę przy końcu pierwszego aktu; jest to owa scena, w której syn fabrykanta Vigneron przebiera się z pustoty w suknie ojca, chociaż domownicy są już poniekąd przygotowani na katastrofę, która wnet następuje, mianowicie p. Vigneron zostaje tknięty apopleksyą. Obecnie kontrast ten nietylko nie raził, ale owszem wywarł na publiczności bardzo silne wrażenie.

Pierwszy akt jest prawdziwem arcydziełem ekspozycyi. W ciągu trzech kwadransów jego trwania 7 a właściwie 8 osób należących do intérieur'u domu Vigneron stają się naszymi dobrymi znajomymi: 60-letni staruszek Vigneron zawsze jeszcze gorliwie pracujący na to, ażeby zapewnić dzieciom swym pogodniejszą młodość, niż była jego własna; żona jego, poczciwa filisterka, obstająca jednakże przy tem, że miłość także jest potrzebną do małżeństwa, trzy córki, Judith, Marie, najrozumniejsza z nich, i najmłodsza Blanche, i syn Vigneronów, dzieciak mimo 20 lat, a wreszcie narzeczony najmłodszej córki p. Saint-Genis, skromny urzędnik w ministerstwie, nieco ubogi na duchu.

Po nagłej śmierci fabrykanta rzucają się „kruki“ w postaci aferzystów rozmaitego kalibru, dawniejsi przyjaciele i wspólnicy Vignerona, na jego spuściznę, a na ich czele negocyant Tessier i notaryusz Bourdon. Zrazu kiedy rozpoczynają machinacye w celu sprzedania gruntu i fabryki, wdowa opiera się temu, oświadczając, że póki ona żyje, na to nie pozwoli. Potem gdy Marya odczytuje jej listy dostawców, zawierające groźby słodziutkim stylem wypowiedziane, biedne niedoświadczone kobiety nie widzące znikąd pomocy ni rady, milkną i tylko cicho płaczą nad swą niedolą. Syn po katastrofie wstąpił do wojska i zdaje mu się, że już wszystko zrobił, co było w jego siłach.

Narzeczony Judyty, muzyk Merkens, dowiedziawszy się o zubożeniu familii, opuszcza ją. Saint-Genis byłby może pozostał wiernym swojej Blanche, ale matka jego, kobieta cyniczna, przychodzi do Vigneronów i żąda od Blanche, ażeby zrzekła się jej syna i poszukała sobie innego męża. „Wolałabym być kochanką twego syna!“ odpowiada jej biedna, do najwyższej rozpaczy przyprowadzona Blanche, a pani Saint-Genis obrzuca ją obelżywemi nazwiskami. Scena ta także przed 15 laty była dla publiczności zbyt jaskrawą, gdy tymczasem dzisiaj bardzo się podobała. Blanche opuszczona przez swego kochanka dostaje pomięszania zmysłów. Trzecią córkę, Maryę, upodobał sobie Tessier, 60 letni zżyty kawaler, a nieszczęśliwa rodzina nie widzi innego dla siebie ratunku, jak przyjęcie ofiary Maryi i oddanie jej ręki żarłocznemu „krukowi“.

W teatrze „Gymnase“ wystawiono najnowszą sztukę Brieux'a „Trzy córki pana Dupont.“ Z autorem tym publiczność polska niedawno zapoznała się, albowiem niedawno przełożono na język polski jego „Ucieczkę“. Ucieczka t. zn. wyswobodzenie się z pod przygniatającego wpływu teoryi dziedziczności, którą pseudo-uczony dr. Bertry dręczy dwoje młodych ludzi, swego pasierba Jana Belmont, którego ojciec zabił się w przystępie obłędu, i bratankę swą, Lucynę, której matka była osławioną demi-mondaine paryską. Oboje wskutek rezonowania pedanta naukowego Bertry'ego są przekonani, że fatalizm dziedziczności prędzej czy później dosięgnąć ich musi. Kiedy jednak wzajemnie się pokochali, postanawiają stawić czoło tej fatalności. Dr. Bertry, zniewolony groźbą pasierba, że popełni samobójstwo, w końcu zezwala na ich małżeństwo. Zamieszkują na wsi i jakiś czas żyją zupełnie szczęśliwie. Los zrządza, że zagościł do nich p. Beaucour, który dawniej kochał się w Lucynie, lecz porzucił ją, dowiedziawszy się, czem była jej matka. Otóż w nieopatrznej chwili, oszołomiona jego wyznaniami miłości, Lucyna pozwoliła mu się pocałować. Pod wpływem tego zdarzenia suggestye Bertry'ego w obojgu małżonkach odżywają, Lucyna widzi w postępku swym odzywające się matczyne instynkta, a Jan, bez względu na pełne skruchy wyznanie żony, powiada: „Powinienem był spodziewać się tego.“ Dają więc za wygraną losowi i wracają do Paryża, ona w oczekiwaniu swego upadku, on pewny, że musi zatonąć sposobem ojca w otchłaniach melancholii. Cóż się jednak dzieje? Lucyna wprawdzie nawiązuje stosunek z Beaucourem, ale — a w tem pokazuje się jej niezłamana jeszcze szlachetność — nie wyobraża to sobie w postaci tajonej miłostki, lecz chce uciec z nim, jeżeli on cały jej się odda. Beaucour na to nie przystaje, co wywołuje obrzydzenie u Lucyny, a zarazem uświadamia jej własną swą wyższość moralną. Jan również przejrzał; dr. Bertry, cierpiący sklerozę, podczas ataku tej choroby, sądząc, że śmierć się zbliża, daje wyraz tkwiącemu w głębi swej duszy sceptycyzmowi względem nauki, a Jan z tego widzi, na jak słabym gruncie spoczywają nieszczęsne teorye, zatruwające mu życie. Głębokiej satyry na lekarzy, tkwiącej w tej sztuce, dopełnia doskonała scena Bertry'ego z owczarzem, od którego uczony doktor chciałby dowiedzieć się „tajemnicy“ leczenia sklerozy.

W najnowszej swej sztuce p. Brieux wprowadza na scenę trzy córki mieszczańskiej rodziny w jednem z prowincyonalnych miast francuskich; każda z nich inaczej pokierowała się w życiu: jedna uwiedziona przez nieuczciwego człowieka i wygnana z domu rodzicielskiego, prowadzi w Paryżu życie pełne hańby, druga pozostała starą panną, trzecia wyszła za mąż w swem rodzinnem mieście. Wszystkie zaś jednakowo są nieszczęśliwe.

Wielkiego rozgłosu nabrał dramat „La Douloureuse“ Maurycego Donnay'a. Grano go także we Wiedniu i w Berlinie, a prócz tego trupa pani Réjane w szeregu gościnnych występów w stolicy niemieckiej i ten dramat wystawiła. La douloureuse, „bolesna“, Paryżanie żartobliwie nazywają rachunek przedłożony komuś do zapłacenia. Autor przedstawia niektóre typy współczesnego świata paryskiego i tak rzecz prowadzi, że każdemu z nich w pewnej scenie zostaje prezentowany rachunek jego grzechów. Jesteśmy na balu u Gastona Ardan, wielkiego finansisty, oszusta na wielką skalę, wedle słów jednej z osób dramatu, „bandyty społeczeństwa“. Podczas gdy w salonach goście bawią się, flirtują i zdradzają się wzajemnie, jeden z gości opowiada Gastonowi, na jak ciężką karę sąd skazał dawniejszego wspólnika jego; „wszystkich oni tych panów wytępią wszystkich“ dodaje on znacząco. Niebawem też sprawdzają się jego słowa, wśród zabawy wchodzi komisarz policyi, aby przyaresztować pana domu. Ardan na chwilę wychodzi i wystrzałem z rewolweru odbiera sobie życie. Przyjście komisarza policyi wywołało zrazu popłoch wśród gości: wkrótce jednak uspakajają się i ucztują dalej, podczas gdy w pokoju obok gospodarz leży martwy na podłodze. W pięć miesięcy po tem Helena, wdowa po Gastonie, zaręcza się z rzeźbiarzem Lamberty, z którym już dawniej romansowała Nie długo jednak żyją w zgodzie, Lamberty zdradza bowiem swą narzeczoną z jej przyjaciółką Gotte. Kiedy następnie Lamberty robi sobie wyrzuty z tego postępowania i chce z nią zerwać, Gotte wyjawia mu tajemnicę, że Helena nie jest godną jego, gdyż jeszcze przed małżeństwem z Ardanem miała ona kochanka, i on to był ojcem jej dziecka, a nie jak wszyscy myślą Ardan. Lamberty wskutek tego obrzuca Helenę obelgami, nie zważając na jej łzy i błagania. Helena domyśla się, w jaki sposób jej narzeczony dowiedział się o tej tajemnicy, i ze swej strony znowu „prezentuje mu rachunek“, wyrzucając mu jego zdradę. W końcu następuje pojednanie

W teatrze Vaudeville grano z powodzeniem farsę „Zazdrość“ przez Brissona i Leclerc'a. Młoda żona jest nadzwyczaj zazdrosna o męża, chociaż nie ma do tego wcale powodu. Pokojówka, ażeby nie dopuścić do proszonego obiadu, gdyż sama chce pójść na bal lokajski, wywołuje podstępnie zamięszanie w domu; wiedząc o zazdrości swej pani, skrapia żakiet pana perfumami, nieużywanemi w domu i zawiesza na jego kołnierzu dwa własne włosy. Po burzliwej scenie małżonkowie postanawiają się rozwieść i w tym celu jadą do spokojnego domu teściów. Młoda żona i tych dwoje starych poróżnia podejrzeniami niewierności i omal że nie doprowadza ich do rozwodu — aż w końcu wszystko się wyjaśnia i następuje zgoda powaśnionych małżeństw.

W „Palais-Royal“ grano nowość „Les Fêtards“ Mars'a i Hennequin'a, muzyka Rogera. — „Fêtard“ jest to nowourobiony wyraz, oznaczający człowieka, dla którego uciechy, zabawy, „fêtes“, są codzienną strawą, jedynym celem życia. Sztuka ta przedewszystkiem jest uwagi godna jako nowy rodzaj; nie jest ona operetką, gdyż ma dobrze rozwiniętą fabułę, jak komedya, dyalog salonowy, przedstawia życie współczesne; nie jest też wodewilem, gdyż zamiast luźnych kupletów ma całkowitą partyturę z ensemblami i chórami. Powikłania, chociaż ze sprytem i werwą prowadzone, nie są nowe; warto chyba przytoczyć rys, że markiza, której mąż zaleca się do tancerki opery paryskiej, bierze od niej formalną lekcyę kokieteryi. Wspominamy jeszcze o jednym komicznym efekcie: „chef de fanfare“ muzykantów swych nauczył tylko jednej melodyi, t. j. marsza żałobnego Chopina; potrzebując zaś skocznej muzyki, każe im grać melodyę marsza tego jako polkę.

W teatrze „Renaissance“ rozpoczęto seryę przedstawień tragedyi Alfreda Musseta „Lorenzaccio“, która tamtego roku ogromne miała powodzenie, dzięki Sarze Bernhardt, odtwarzającej rolę Lorenza Medici z potężnym, porywającym tragizmem.

W teatrze Antoine'a grano małą sztuczkę „Cudza własność“ Fabre'a, a powodzenie jej oznacza pewien zwrot w guście abonentów tej „wolnej sceny“. Mały urzędnik odziedzicza po jakimś dalekim krewnym fortunę, która dla niego stanowi szczęście i zapewnia mu spokój. Znalazłszy jednak testament na rzecz kochanki zmarłego, mimo błagań krewnych, i chociaż widzi nawet bezcelowość tej ofiary, oddaje spadek prawnej spadkobierczyni. Dawniej abonenci byliby odrzucili takie uczciwe rozwiązanie. Razem z tym utworem grano wierszowany dramacik „Poza prawami“ przez pp. Byl i Marsoleau, w którym jakiś woźny, wracający z więzienia skazanych na zesłanie, wylądowuje na pustej wyspie i spotyka na niej dwoje potomków rozbitków, którzy zatrzymali mowę i sposób zachowania się z przed stu lat. W „Gymnase“ grano komedyjkę „Médor“ Malin'a. Boudaine zagospodarował się w domu dawnego swego kolegi Médora i teroryzuje go, jak dawniej za czasów koleżeństwa, aż wreszcie Médor rozgniewał się i uwolnił się od tyrana.

Nowość wprowadziły u siebie dwa teatrzyki w Montmartre „Roulette“ i „Grand-Guignol“, mianowicie t. zw. „spectacle coupé“, regularne przedstawienia składane. Króciutkie sztuki następują po sobie, podobnie jak produkcye w koncertach kawiarnianych; a całe przedstawienie trwa dwie godziny. Na koniec zanotujemy jako wielce znaczący objaw, odnośnie do stosunków w Paryżu, gdzie zazwyczaj lekceważono sobie literaturę zagraniczną, że p. Lugné Poé, dyrektor teatru „l'Oeuvre“ od dłuższego czasu na scenie swej wystawia wyłącznie dzieła obcych dramaturgów. Obecnie grają tam najnowszą sztukę Ibsena „John Gabriel Borkman“.

Z izby sądowej.

Lwów 24 grudnia.

(*Ojcobójstwo*)

Wczoraj po dwudniowej rozprawie skończył się proces ojcobójcy Kiryły Chimczaka. Sędziowie przysięgli 8 głosami przeciw 4 potwierdzili winę oskarżonego, zatwierdzając pytanie, że Kiryła dopuścił się nie zabójstwa, ale morderstwa. Wobec tego trybunał wydał wyrok skazujący oskarżonego na jedyną karę przewidzianą w tym wypadku, to jest karę śmierci przez powieszenie. Oskarżony wysłuchał wyroku dość spokojnie, podniósł tylko parę razy dłoń do oczu, aby otrzeć łzy. Obrońca dr. Tenner zgłosił zażalenie nieważności, trybunał zaś ma się jeszcze zastanowić nad tem, czy oskarżonego należy polecić łasce monarszej.

Wyrok ten, pomimo że był z góry przewidywany, wywołał pewną sensacyę wśród audytoryum.

Mały Fejleton.

Noc wigilijna.

W ulicy gwarno. A świateł tyle
Błyszczy po domach radośną rzeszą,
Saneczki pędzą, brzęcząc tak mile,
Chodnikiem tłumy snują się pieszo.

Mróz pod krokami przechodniów zgrzyta,
A w każdem oknie w gwiazdki szronowe
I arabeski dziwne rozkwita,
Zmieniając w tęcze światła gazowe.

Pod murem domów biegnie chłopczyna
I drżąc otula się w swe łachmany.
Tuż za nim spieszy mała dziewczyna
I drobną rączką trzyma się ściany.
Mało kto w tłumie dzieci spostrzega,
Tak się tułają zziębnięte, same,
Malec co chwila siostrę odbiega,
Wreszcie gdzieś weszli w otwartą bramę.

W podwórzu byli. — Okna się świecą,
Nuta kolędy płynie wesoła.
Z bijącem sercem biedactwa lecą,
Do zimnej szyby tulą swe czoła.
Ach, tam choinka w świateł topieli!
Zieleń cackami aż zasłonięta!
Gdyby z niej chociaż gałązkę mieli,
Ej, toby sobie sprawili święta!

Stoją: z zachwytu otwarli usta,
I takby stali i dniem i nocą;
Nikt ich nie spłoszy, sień ciemna, pusta,
A iść do domu... wszak niema po co.

Dziewczynka starsza objaśnia brata:
„Widzisz to anioł dla dobrych dzieci
Z nieba z tem drzewkiem co roku zlata
I sam je dla nich pięknie oświeci.
Widzisz, jak stoją te dwa chłopczyki
I ta panienka biało ubrana —
Ach patrzaj, jakie mają koniki,
Jeden siwego, drugi kasztana.
Panienka lalkę tuli do siebie,
Ubraną w gorset i suknię krótką;
Nie kupić takich, takie są w niebie,
Anioł ją stamtąd przyniósł prościutko“.

Tak sobie mówią i tak się cieszą
Uciechą tamtych, i mimowoli
Nawet kolędy z tą gwarną rzeszą
Nucą pocichu... i o swej doli
Zapominają...

Naraz dziewczyna
Krzyknie do brata w wielkim frasunku:
„Ach, Boże! pewnie późna godzina,
Jak zamkną bramę, nie ma ratunku,
Zostaniem tutaj chyba do rana“.

Biegną do bramy — już zatrzaśnięta.
Lecz ją otworzą może dla pana,
Może on wyjdzie, wszak dzisiaj święta.
I w pewność zmienia się ta nadzieja,
Że gdy pan wchodzić będzie do sieni,
To stróż otworzy dla „dobrodzieja“ —
Wtedy się wymkną niepostrzeżeni.

I aby chwile czekania skrócić
Znowu podeszli pod szybę jasną
I ciehuteńko zaczęli nucić.
Ale światełka powoli gasną,
A im się do snu tak kleją oczy...
Dziwne im jakieś rzeczy się roją...
Innej choinki obraz uroczy...
Ach więc i oni mają już swoją!!

Jeszcze świetlejsza, jak lśni zdaleka...
Anioł miliony świateł zapala...
Świateł, czy gwiazdek... Bielsza od mleka
Obłoków wiotka niesie go fala...
Coraz to lepiej widzą podarki,
Konie, laleczki i katarynki,
Złocone trąbki, srebrne fujarki —
W krąg ułożone u stóp choinki.
Boją się zbliżyć... aniołek kiwa
Na nich paluszkiem, wciąż się uśmiecha...
„Chodźcie dziateczki, Bóg was przyzywa,
To wasze drzewko... wasza uciecha!“

Biegną więc prędko, lecą bez końca,
Jakąś świetlaną, cudowną drogą
Do gwiazd jaśniejszych teraz od słońca,
I już się na niej wstrzymać nie mogą!
A tak im ciepło, radośnie, błogo,
Aniołek naprzód przed nimi leci —
Nie spotykają nigdzie nikogo
Na jasnej drodze dla dobrych dzieci...

Nazajutrz rano, podwórko małe
Sprzątając, znalazł stróż kamienicy
Dwa ciała sztywne, jak skamieniałe,
I wnet odesłał je do kostnicy.

A. Piniński.

Kronika.

Lwów 24 grudnia.

Minister baron Loebl przyjmował wczoraj w południe w biurze p. Namiestnika przedstawicieli władz, a wieczorem odbył się na jego cześć obiad w pałacu namiestnikowskim.

Wiadomości urzędowe. Szef sekcyi Kniaziołucki obejmuje z dniem 1 stycznia kierownictwo nowo utworzonej sekcyi prezydyalnej w ministerstwie skarbu. Prócz dotychczasowych agend, przydzielone będą tej sekcyi sprawy rachunkowe i sprawy prokuratoryi skarbowych. — Woźny kancelaryjny przy wyższym sądzie krajowym w Krakowie Piotr Szybowski otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Księżniczka doktor. Księżniczka Teresa, córka regenta bawarskiego Luitpolda, członek honorowy bawarskiej akademii, otrzymała onegdaj dyplom honorowy doktorski monachijskiego wydziału filozoficznego.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Dziekanem i proboszczem dla Przemyśla oraz penitencyaryuszem katedralnym zamianowany został: ks. kanonik Jakób Federkiewicz. Przywilej noszenia Rokiety i Mantolety otrzymał ks. Emil Zauderer, proboszcz w Łańcucie. Przywilej noszenia Expozytoryum kanonickiego otrzymali: ks. Józef Lewicki, proboszcz w Strzałkowicach; ks. Jan Paszkiewicz, proboszcz w Czukwi; ks. Bolesław Wodyński, proboszcz w Zaleszanach. Kanoniczną instytucyę otrzymali: na probostwo w Sokołowie ks. kanonik Stanisław Nyrkowski; na probostwo w Bachórcu ks. Edmund Dutschka; na probostwo w Brzostku ks Stefan Szymkiewicz.

Przeniesieni księża wikaryusze: Antoniewski Ignacy z Szymbarku do Libuszy; Decowski Józef z Harty do Jeżowego; Giemza Wojciech, adm. w Sokołowie na administracyę do Radenic; Hajduk Maksymilian z Jeżowego do Stobierny; Kędra Władysław z Tuligłów do Rudek; Konieczko Antoni z Pantalowic do Maydanu kolb. (na adm.); Lijan Wojciech z Wojutycz do Harty; Mermon Tytus z Moszczenicy do Zborowic; Nowiński Józef z Czukwi do Rudnika; Stanisławczyk Ludwik z Jedlicza do Gorlic; Stefanowski Tomasz z Pysznicy do Pantalowic; Urban Ludwik z Gorlic do Jedlicza. Administratorem osieroconej parafii w Tuligłowach za-

mianowano ks. Walentego Litwina, wikarego w Rudkach.

Z Warszawy piszą do *Dzien. Pozn.*: Gazety nasze pisały niedawno z wielkiem uznaniem o prywatnej szkole technicznej, ufundowanej przez Wawelberga, atoli młodzież uczęszczająca do niej jest na najlepszej drodze narażenia na szwank jej egzystencyi. Niedawno zarząd szkoły uznał za właściwe wydalić z zakładu ucznia, który nie uczęszczał na lekcye. Nawiasem mówiąc, był to chyba uczeń dla szkoły bardzo niepożądany, licząc bowiem już 26 lat, na młodszych od siebie fatalny wpływ wywierać musiał, skoro takim świecił przykładem, iż wcale na lekcye nie uczęszczał. Umiał sobie też widocznie wpływ wyrobić, gdy go bowiem zarząd wydalił, wszyscy uczniowie zdeklarowali, iż się z nim solidaryzują, i że nie będą chodzili do szkoły, jeżeli ich kolega nie będzie napowrót przyjęty. W tym wypadku oczywiście absolutnie nikt z burzącą się młodzieżą współczuć nie może. Solidaryzowanie sie z kolegą, świecącym najgorszym przykładem, u nikogo sympatyi nie wzbudzi, przeciwnie jak najgorsze o uczniach zakładu musi wyrobić wyobrażenie. I wstrętne takie zajście ma miejsce w chwili, gdy w Petersburgu ważą się losy politechniki dla Warszawy. Wprawdzie uczniowie szkoły nie są pod żadnym względem dojrzałymi, ale cokolwiek zastanowienia mieć już powinni, aby zrozumieć, co na szwank narażają; najwłaściwszem byłoby dla nich, aby laska ojcowska ich o tem poinformowała, bo postępowanie ich dostatecznym jest dowodem, że się jeszcze z wieku rózgi nie wyemancypowali.

Generał Troickij został mianowany generał-gubernatorem wileńskim, co potwierdza podaną już przed kilku tygodniami wiadomość, iż generał-gubernatorstwo wileńskie nie zostanie zwinięte.

Co do znaczenia politycznego generał-gubernatorstw, zdania w polskich kołach są podzielone; jedni powiadają, że bądź co bądź jest to odznaczenie dla Wilna i nie stawianie go na poziomie zwykłego miasta gubernialnego, lecz odznaczenie jako stolicy pewnego okręgu z odrębną cechą, inni widzą w tem wzmocnienie władzy politycznej i możność trzymania w silniejszych karbach ludności. Wszystko to oczywiście zależy od osoby generał-gubernatora. W tym względzie trudno się coś dowiedzieć o generale Troickim. W kołach wojskowych uważany jest za człowieka zacnego i uczciwego, nie karyerowicza. Jest to już rzecz ważna, gdy się ma do czynienia z porządnym człowiekiem. Jego zdolności administracyjnych nikt nie zna; niektórzy powiadają, że łatwo ulega wpływom postronnym, a niektórzy rzekomo już wiedzą, że znajduje się pod wpływem złych ludzi. Mnie się zdaje, że jako generał, przyzwyczajony do rygoru wojskowego, przedewszystkiem będzie ulegał wpływowi swego monarchy i jego wolę wykonywał.

W Czytelni katolickiej odbył się wczoraj wieczorem wspólny opłatek, który zgromadził poważne grono pracowników na niwie katolickiej. Po serdecznych życzeniach, złożonych przybyłym przez prezesa Czytelni, prof. Thulliego, toastował wiceprezes jej p. Drewnowski na cześć duchowieństwa polskiego, O. prowincyał Badeni na pomyślność Czytelni w ręce prof. Thulliego, poczem nastąpił cały szereg pięknych i serdecznych toastów, z których bodaj zanotujemy apel prof. Dembińskiego do wytrwałej i jak najrozleglejszej pracy na polu katolicyzmu, oraz toast ks. kanonika Theodorowicza, który pijąc „kochajmy się" wskazał, jakie znaczenie i jaki kierunek miłość ta powinna mieć wśród szermierzy katolickiej sprawy. Wczorajsze zebranie było uroczystością godną tego najpoważniejszego ogniska życia katolickiego, jakiem jest lwowska „Czytelnia".

Wyjaśnienie. Akademik p. Stanisław Dorożyński prosi nas o zaznaczenie, że w wiecu akademickim, solidaryzującym się z lewicą i socyalistami, nie brał udziału. Przemawiał na tem zgromadzeniu akademik Bazyli Dorożyński i przeciwko niemu to wytoczył senat akademicki śledztwo dyscyplinarne.

Z prasy. W Krakowie rozpocznie wychodzić jako miesięczny dodatek do *Grzmotu* pisemko katolickie pt. *Przyjaciel sług* i kosztować będzie rocznie 60 ct.

Konkurs rozpisuje zwierzchność gminna miasteczka Jagielnica na posadę sekretarza gminnego z płacą 400 zł. Termin do 31 stycznia.

W sprawie aptek. Farmaceuci lwowscy wnieśli do magistratu petycyę o założenie we Lwowie siedmiu nowych aptek. Ponieważ jednak ministerstwo spraw wewnętrznych już zadecydowało utworzenie w naszem mieście czterech aptek, wobec tego, aby nie przewlekać wykonania powziętej już przez władze decyzyi, Sekcya IV lwowskiej Rady miejskiej przeszła nad petycyą farmaceutów do porządku dziennego.

Napad na szkołę niemiecką. Telegram wczorajszy doniósł, że piętnastu awanturników napadło onegdajszej nocy na szkołę w Werszowicach. Dziś nadchodzą w tej sprawie z Pragi następujące bliższe szczegóły. Szkoła w Werszowicach utrzymywana jest z funduszów niemieckiego „Schulvereinu", widocznie więc napastnicy byli Czechami... Napad wykonano około godziny 1. w nocy. Grupa piętnastu ludzi zbliżyła się do budynku szkolnego. Policyant stojący w pobliżu, usłyszał, jak jeden z nich mówił: „To właśnie czwarty dom"; potem dosłyszał uwagę: „Tu stoi policyant" i odpowiedź: „To nic nie szkodzi, damy mu radę". Zaraz potem ci ludzie zaczęli rzucać na budynek szkolny kamieniami; niektóre z nich ważyły około funta. Policyant natarł wtedy z szablą na ekscedentów i zadał jednemu cios w głowę. Gdy chciał przytrzymać ranionego, inni mu w tem przeszkadzali; otoczyli go dokoła i wyrwali mu ranionego z rąk. Wtedy policyant dał cztery strzały z rewolweru, a jeden z napastników musiał zostać raniony, bo zawołał: „Jezus, Marya! moja głowa! Wacławie, ratuj mnie!" Policyant podczas tej walki został ciężko aż do krwi pobity w głowę, a szabla zgięła się mu. Podczas pogoni za ekscedentami zgubił także kapelusz uniformowy i w ciągu nocy go nie znalazł. Natomiast na miejscu wypadku znalazł chustkę, zbroczoną krwią. W mieszkaniu służącego szkolnego kamienie wybiły dwie szyby; tak samo w sąsiednim domu. Natychmiast po napadzie patrol pod przewodnictwem inspektora policyjnego rozpoczął poszukiwanie sprawców, ale zdołał przytrzymać tylko jednego z nich.

Masa konkursowa Czesława Kieszkowskiego rozlepiła wczoraj po rogach ulic Krakowa plakaty, z podpisem zarządcy masy, adwokata dra Guńkiewicza, zapowiadające sprzedaż rozmaitych win austryackich, węgierskich i francuskich, pozostałych po zbiegłym. Sprzedane też będą w drodze licytacyi obrazy i meble. Wreszcie plakaty ogłaszają sprzedaż jedenastu parcel budowlanych, przy ulicy Czystej położonych, również do masy konkursowej należących; parcele mierzą od 189 do 280 sążni kwadratowych. Bliższe szczegóły co do sprzedaży parcel podaje zarządca masy w biurze swojem przy ulicy Grodzkiej. Po sprzedaży parcel, pokrzywdzeni wierzyciele Czesława Kieszkowskiego będą mogli choć częściowo pokryć swoje straty.

Pan Roman Żelazowski po tryumfach odniesionych w Czechach, wrócił wczoraj do Lwowa.

Stracenie mordercy. We środę rano powieszono w Pilznie na podwórzu gmachu sądowego Józefa Wacowskiego, który w celu rabunku zamordował własną matkę.

Echa zaburzeń w Gracu. Z Wiednia donoszą, że komenda korpuśna w Gracu wytoczyła przeciwko stukilkudziesięciom oficerom rezerwowym śledztwo przed oficerską radą honorową za to, że oficerowie ci wzięli udział w pogrzebie robotników, zastrzelonych przez bośniackich żołnierzy w czasie zaburzeń w Gracu.

Filia Towarzystwa politechnicznego lwowskiego powstała w Stanisławowie. Prezesem jej jest wicedyrektor kolei, p. Szukiewicz.

Cukrownię tłumacką zakupiło Towarzystwo akcyjne cukrowni przeworskiej.

Zakaz odbycia wiecu. Ruscy radykałowie zapowiedzieli na dzień 27 bm. wiec chłopski do Zbaraża. Starostwo miejscowe zakazało jednak odbycia wiecu z powodu, że na wiecu miały być omawiane takie sprawy, jak wykupno pańskich gruntów i strejki najemników rolnych, a ponieważ rozgarnienie włościaństwa z okolic Zbaraża jest bardzo niskie, przeto wiec taki mógłby bardzo łatwo roznamiętnić umysły uczestników i stać się niebezpiecznym dla spokoju publicznego.

Bezpieczeństwo w wielkiem mieście. Policya warszawska ujęła w pierwszych piętnastu dniach grudnia 362 złodziei i włamywaczy, czyli przeciętnie dwudziestu czterech na dzień.

Rozumny głos. Ilekroć do miasta naszego zjedzie ruski teatr, tyle razy dyrekcya jego ogłasza przedstawienia jedynie w pismach ruskich radykalnych, a tak zwane pojednawcze systematycznie pomija. I obecnie zjechał „ruskij teatr narodnyj" i tak samo znowu postąpił sobie z prasą ruskich ugodowców. Wobec tego tutejszy *Ruślan* pisze: „Dyrekcyi teatru musimy oznajmić, że dotychczas ogłoszenia teatralne pomieszczano tylko w niektórych pismach ruskich. Widocznie, że i teatr uprawia politykę partyjną. Niechże potem nie narzeka, że mało publiczności uczęszcza do teatru".

Ochronka Sióstr Służebniczek w Kryłoszy, założona przez ks. kardynała Sembratowicza została we wtorek, jako w święto Niepokalanego Poczęcia wedle obrządku gr., uroczyście poświęconą i otwartą.

Sejmik relacyjny. Posłowie Feliks Sozański i dr Witold Lewicki stanęli we środę w Samborze przed licznie zgromadzonymi wyborcami powiatu samborskiego, od których, po złożeniu sprawozdania otrzymali votum ufności. Na wniosek hr. Michała Dzieduszyckiego uchwaloną została przez zgromadzenie następująca rezolucya: „Wyborcy z V kuryi powiatu samborskiego przyjmują sprawozdanie posła Lewickiego z uznaniem do wiadomości, wyrażając mu zarazem za jego działalność votum zaufania. Przy gorącej i szczerej sympatyi dla usiłowań pobratymczych narodów, dążących do osiągnięcia należnych im praw narodowych, wyrażają zebrani wyborcy powiatu samborskiego przekonanie, że obowiązkiem naszej reprezentacyi w Wiedniu jest stać na straży interesów państwa, stanowiska jego na zewnątrz z oka nie spuszczać, nadto starać się usilnie, aby wymaganiom interesów tych stało się zadość w sposób konstytucyą przepisany i na drodze parlamentarnej".

Rzekomy zamach na życie cesarza Mikołaja. We środę prowadzono w Londynie w dalszym ciągu śledztwo przedwstępne przeciwko Włodzimierzowi Burcewowi, oskarżonemu o rzekomy spisek na życie Mikołaja II. Jako współoskarżony stawał niejaki Klemens Werbickij, Rosyanin, drukarz, odpowiedzialny za wydanie broszury Burcewa *Narodowolec.* Werbickij mieszka od lat 20 w Anglii.

Inspektor policyi Melville zdawał sprawę z rewizyi dokonanej w mieszkaniu Burcewa, przyczem zeznał, że znaleziono u niego 1330 egzemplarzy *Narodowolca*, wiele listów, książek i wycinków z gazet w rosyjskim, polskim, francuskim i angielskim języku, odnoszących się do nihilizmu i anarchizmu, a w szczególności do zamordowania cara Aleksandra II i wstąpienia na tron obecnego cara, jakoteż fotografie Krapotkina i innych rewolucyonistów rosyjskich.

Drugim świadkiem był tajny agent policyi Clancey, który zeznał, że kupował od Burcewa w jego własnem mieszkaniu broszury rewolucyjne po szylingu za sztukę. Burcew pytał go przytem o nazwisko i adres, na co ten odpowiedział: Johnson, per adresse Lubiński, 91 Edwinstreet — wszystko oczywiście zmyślone. — Werbickij pozostaje na wolnej stopie, Burcew zaś jest aresztowany, chociaż angielski jego obrońca nadmienił żartobliwie, że nie zachodzi obawa ucieczki, gdyż Anglia jest jedynym krajem, w którym Burcew czuje się pewnym. Policya rosyjska usiłowała już raz daremnie aresztować Burcewa na okręcie angielskim.

W toku rozprawy okazano legalizowane w przekładzie ustępy z *Narodowolca* zachęcające rewolucyonistów rosyjskich do zorganizowania partyi terorystycznej, któraby się nie cofała przed żadnem morderstwem politycznem.

W końcu odroczono rozprawę celem zamówienia Werbickiemu adwokata.

Jakie szanse zamążpójścia ma kobieta, pracująca w pewnym zawodzie? Takie pytanie zadał sobie niedawno jakiś statystyk niemiecki, przejrzał po rozmaitych wielkich miastach zapiski o ślubach zawartych w ciągu kilku ostatnich lat i przyszedł do następujących rezultatów. Największe szanse zamążpójścia mają aktorki, śpiewaczki i baletnice, co jest bardzo naturalnem, gdyż te kobiety mają tyle sposobności popisać się przed całym światem, czy to swoimi wdziękami i przymiotami, czy też talentem. Drugie miejsce po nich zajmują kucharki, pokojówki i nianki; znajdują one również łatwo mężów, zwłaszcza, jeżeli im służbodawcy pozwalają albo często wychodzić z domu albo przyjmować w kuchni wielbicieli, wprowadzanych jako „braci" lub „kuzynów". Łatwość zamążpójścia kobiet tej kategoryi znajduje poniekąd w tem wytłomaczenie, że zajęcia ich związane są tak ściśle z potrzebami ogniska domowego, iż mężczyzna, mający stosunek z dobrze gotującą kucharką, lub nianką, która umie pieścić i bawić dzieci, wnet pomyśli sobie: czemu te przymioty mają się marnować dla obcych? — i w ten sposób do ożenku nie daleko. Trzecie miejsce mają dziennikarki, które — jeżeli nie są albo za brzydkie, albo zbyt narwane — wnet wychodzą za mąż za redaktorów, literatów lub nakładców. Dalej stenografki i sekretarki mają również przy swojem zajęciu sposobność zawiązania znajomości, prowadzącej do zamążpójścia np. jeżeli potrafią się stać swemu służbodawcy tak niezbędnemi i miłemi, że on powoli wtajemnicza je w coraz to większy zakres swoich myśli i zamiarów, pyta często o radę w sprawach, dotyczących interesu, który prowadzi, a potem w sprawach familijnych, bywa naturalnie dobrze zrozumianym i odczutym — i tak dochodzi do małżeństwa. Także robotnice fabryczne, kobiety pielęgnujące chorych, buchalterki, subjektki, krawczynie, znajdują dosyć sposobności ugięcia głowy pod słodkie jarzmo małżeńskie. Natomiast nauczycielki, zatrudnione w szkole, o wiele rzadziej znajdują towarzyszy życia, najgorzej jest jednak z guwernantkami i bonami. Osoby tej kategoryi mają wprawdzie sposobność do romansów na mniejszą lub większą skalę, ale romanse te kończą się zwykle nieszczęśliwie, i pod tym względem dzieje się zupełnie tak, jak to piszą w powieściach i nowelach angielskich.

Zmarli. W Nowym Targu Henryka Ostaszewska, żona koncepisty skarbowego w 25 roku życia. — W Brodach, Edmund Czaykowski, oficyał cłowy w 49 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano —10. w poł. —4 R., Bar. 775. Podnosi się. Pogoda.

Ze świata dziecinnego. Mała Ziuta drażni się z braciszkiem Stasiem. Staś rozszlochany biegnie do babci:

— Babciu — skarży się — Ziuta mi dokucza, że nie mam wąsów. Prawda, babciu, że jak ty byłaś taka mała, to także nie miałaś wąsów...

Także w swoim rodzaju kompliment

— Pani! pani jesteś złodziejka! — rzekł siedzący obok nadobnej pani X, amator sztuk pięknych.

— Cooo takiego!

— A tak, bo teraz już wiem, kto ukradł ręce sławnej Wenus z Milo.

Repertuar teatru. Dziś w piątek z powodu wigilii teatr zamknięty. Jutro w sobotę po południu o godzinie pół do 4-ej na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej „Małka Szwarzenkopf". W sobotę wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru". W niedzielę po południu „Popychadło". W niedzielę wieczorem „Córka pułku", zakończy „Lekka kawalerya". W poniedziałek po południu „Jaś i Małgosia", wieczorem po raz drugi „Kozioł ofiarny". We wtorek „Świerszczyk za piecem". We środę na dochód centowej herbaciarni „Klub kawalerów". We czwartek „Świerszczyk za piecem". W piątek na zakończenie starego roku przedstawienie składane.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** We wczorajszej recenzyi z „Kozła ofiarnego" przez niedopatrzenie korektora pomiędzy wymienionymi artystami, pominięto p. Ruszkowskiego, który rolę, jedną z głównych: teścia, grał nie tylko wybornie, ale z typową charakterystyką komiczną. *Iks Ypsylon.*

* **Pamiętniki** jenerała Józefa Szymanowskiego. Wydał Stanisław Sznür Pepłowski. Pracowity badacz przeszłości naszej wzbogacił znowu literaturę pamiętnikową wydaniem wspomnień Jenerała Józefa Szymanowskiego. Pamiętniki te dotyczą wypadków z czasów od r. 1806—1814. Z epoki tej mamy wprawdzie dość dużo wspomnień rozmaitych osobistości, ale epoka do której należą jest tak obfitą w wypadki i to tak ważne, że za wiele nigdy ich być nie może. Toż to czasy w których trząsł Europą i światem mały Korsykanin, i wylewając strugi krwi biegł od zwycięstwa do zwycięstwa. Wszystko też co dotyczy jego roli historycznej lub osoby jest zarazem niesłychanie ważnem i zajmującem. Obok niego nas specyalnie zajmuje rola jaką Polacy odegrali przy jego boku. Oba te czynniki złożyły się też na to, że pamiętniki Jenerała Józefa Szymanowskiego są ważnym przyczynkiem do materyału historycznego tej epoki. Józef Szymanowski pułkownik wojsk napoleońskich był długi czas przy marszałku Davoust, w Warszawie odbył całą smutnej pamięci wyprawę do Moskwy r. 1812, powrót ze słynną przeprawą przez Berezynę, bitwę pod Lipskiem i szereg bitew aż do wzięcia Paryża. Po kapitulacyi Paryża należał do deputacyi która żądała od Napoleona zadośćuczynienia za wiernie wykonaną służbę Polaków w szeregach jego armii, i otrzymał pisemne poświadczenie wierności wojska polskiego. Oprócz tego dołączony jest do tych wspomnień wyciąg z notatek A. K., oficera przy sztabie Szymanowskiego wówczas kiedy został jenerałem brygady i brał udział w nieudałej wyprawie Giełguda na Litwę i Żmudź w roku 1831. Obydwa pamiętniki pisane z dość dużym talentem literackim obfitują w mnóstwo zajmujących szczegółów tembardziej zajmujących, że pisanych przez świadków naocznych. Do specyalnych zalet talentu pisarskiego Józefa Szymanowskiego należy doskonała charakterystyka osób dzięki której, takie zajmujące postacie jak Napoleon, Car Aleksander I., książę Józef Poniatowski i marszałek Davoust występują bardzo żywo i plastycznie.

* **Jędrzej Śniadecki.** Biografia tego znakomitego męża nauki polskiej, napisana przez Stanisława Sznür-Pepłowskiego, wyszła obecnie jako odbitka z czasopisma „Kosmos" w osobnej broszurze. Napisana ku uczczeniu 100-letniej rocznicy rozpoczęcia polskich wykładów chemii na uniwersytecie wileńskim zawiera ta nowa praca p. Pepłowskiego w krótkości opis życia i charakterystykę dzieł Andrzeja Śniadeckiego. Z biografii tej wychyla się sympatyczna głowa znakomitego uczonego polskiego w żywych kolorach zalet umysłu i charakteru. Autor biografii, widocznie rozmiłowany w postaci, zgłębił ją i pomimo czysto naukowych podstaw, na których oparł swą pracę, umiał opowiadanie uczynić zajmującem. Biografię uzupełnia pięknie wykonana podobizna Śniadeckiego, umieszczona na wstępie i dołączona do rozprawy bibliografia jego dzieł, z których kilka tłómaczono kilkakrotnie na język niemiecki i francuski.

* **Maryan Gawalewicz.** Motyl. Philemon i Baucis. Ostatnia schadzka. Filiżanka. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Wszystkie te utwory, zawarte w małym tomiku, wydanym zbytkownie z prześlicznemi illustracyami Piotra Stachiewicza, posiadają znane zalety pióra Gawalewicza, a mianowicie łatwość i potoczystość opowiadania, żywość i dowcip w rozmowach, gładki styl i nadzwyczaj zręczną formę. Fantazya mitologiczna „Philemon i Baucis", wierszem napisana, a na tle Owidjuszowych „Przemian" osnuta, sprawia wrażenie poematu z XVI-go wieku, tchnącego sztuką odrodzenia i jest najcenniejszą perełką w całym zbiorze. — Przy końcu tomiku zamieszczony jest jeszcze „Prolog" na otwarcie Teatru Wielkiego w Warszawie, odegrany tam 11 września 1891 roku.

* **Anatol Krzyżanowski.** W więzach. Warszawa. Nakład Teodora Paprockiego i Spółki. 1897. Na tomik ten złożyło się aż ośm nowell (W więzach. Ocalony. Na rozdrożu. Ociemniała. Apostoł idei. Honor męski. W opałach. Bezładne kartki) napisanych między rokiem 1888 a 1895 i znanych dobrze z pism peryodycznych, w których swojego czasu były drukowane. Wszystkie te utwory noszą na sobie cechę prawdziwego talentu, a zaleca je przedewszystkiem dobra znajomość rozmaitych sfer towarzyskich i donosłość tematów, poruszających zwykle jednę z najważniejszych kwestyi bieżących. Pod względem literackim, najwyżej z całego zbioru stoi „Ocalony", nowela, która przed kilku laty była zaszczytnie odznaczona na konkursie *Tygodnika illustrowanego.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 grudnia.

(Z.). Czekano dziś niecierpliwie na depesze z Pesztu o stanie rokowań rządu z opozycyą, ale nie dowiedziano się nic pewnego. Jedne depesze doniosły, że rokowania jeszcze nie są zerwane, inne natomiast brzmiały wręcz przeciwnie. Nasze sfery giełdowe nie tracą jeszcze nadziei, że przyjdzie do porozumienia i ta nadzieja zapobiegała znaczniejszej depresyi. Stagnacya jednak była większa jeszcze niż wczoraj i było wiele takich walorów, w których przez cały dzień literalnie ani jednej transakcyi nie zrobiono. Pewne ożywienie panowało tylko na targu akcyi tramwajowych, mówiono bowiem, że projekt objęcia tramwaju przez gminę Wiednia jest bliskim urzeczywistnienia i że pracuje nad tem w interesie gminy bank niemiecki w Berlinie. Renty spadły o 15 do 20 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349·90, węgierskie 377·—, Anglobanki 159·60, Uniony 289·75 Bankvereiny 253·25, Landerbanki 216·—, Ludwiki 212·75, Czerniowieckie 292·50, Elbethale 258·75, Renta papierowa 102·—, srebrna 101·85, austryacka złota 121·60, austr. renta wal. kor. 101·65, węgierska złota 121·45 węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·70, 20 frankówka 9·53½, marki 11·78—, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 22 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.80, żyto na wiosnę 8.78—8.79, owies na wiosnę 6.68, kukurudza na maj-czerwiec 5.68—5.69, rzepak 13.55—13.65.

Wiedeń 23 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.74—11.78, żyto na wiosnę 8.74—8.75, owies na wiosnę 6.66—6.67, kukurudza na maj-czerwiec 5.64—5.65, rzepak 13.50—13.60.

Spirytus 18.30—18.50.

Austro-węgiersko bawarski związek kolejowy. Taryfa wyjątkowa dla przewozu nafty i benzyny z Galicyi do Bawaryi z dnia 1 listopada 1895. Z dniem 1 stycznia 1898 wejdzie w życie dodatek III.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 24 grudnia. Senat uchwalił prowizoryum budżetowe na dwa miesiące, przyjął traktat handlowy zawarty z Japonią, tudzież konwencyę zawartą z Niemcami w sprawie uregulowania granicy kraju Fogo w Afryce. Dziś zamkniętą zostanie sesya parlamentarna.

Londyn 24 grudnia. „Biuro Reutera" donosi, że pułkownik Page Bryan zamianowany został posłem Stanów Zjednoczonych przy dworze chińskim i udaje się bezzwłocznie na swą posadę.

Peszt 24 grudnia. Skrajna opozycya prowadziła wczoraj w dalszym ciągu obstrukcyę przeciw prowizoryum ugodowemu. Dalszą debatę odroczono do poniedziałku. Dziś odbędzie się narada gabinetowa, na której zapadnie decyzya co do kroków, jakie należy przedsięwziąć, jeżeli sejm nie uchwali prowizoryum ugodowego do 31 grudnia. Na oba dni świąteczne zwołują Koszutowcy zgromadzenia ludowe celem oświadczenia się za samoistnem węgierskiem terytoryum celnem. Socyaliści popierają Koszutowców w tej akcyi.

Wiedeń 24 grudnia. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że rząd zamierza zamknąć sesyę Rady państwa. Miałoby to przedewszystkiem ten skutek, że w razie ponownego zebrania się Rady państwa, potrzebaby na nowo wybierać prezydyum.

Pomimo zaprzeczenia utrzymuje się wciąż pogłoska, że rząd nosi się z myślą wydania nowych rozporządzeń językowych, zmieniających dawne o tyle, że zarówno w czeskiem jak i w niemieckiem terytoryum językowem tylko pewien procent urzędników musi obowiązkowo władać drugim językiem krajowym.

Praga 24 grudnia. Liberał niemiecki Pergelt oświadczył wczoraj na zgromadzeniu wyborców swych w Rumburgu, że niemieccy posłowie nie wezmą udziału w pracach Sejmu czeskiego w najbliższej sesyi..

Lublana 24 grudnia. Poseł Sustersic zwołał na 27 b. m. posłów słoweńskich na konferencyę celem zastanowienia się nad kompromisem katolickiego odłamu posłów słoweńskich z liberalnym.

Wiedeń 24 grudnia. Z powodu przypadających na dziś urodzin Cesarzowej odbyły się we wszystkich miastach monarchii uroczyste nabożeństwa.

Cesarz odjechał dziś do Wallsee, gdzie spędzi święta u córki swej, arcyksiężnej Maryi Waleryi.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 24 grudnia W. hr. Komorowski z Krakowa. T. Rozwadowski z Babina. P. Krasnopolski z Łanek C. Dubroca z Paryża. S Karpeles z Brodów. A. Romer z Wierzbic. Dr. Fr. Stokłosiński z Starego miasta.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 grudnia. JE. A. Jaworski z Wiednia. M. Skólska z Tłustego. A. Massłow i H. Bono z Radziwiłłowa. E. Steinsberg z Brodów. M. Youngowa z Hruszatyc.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 24 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.50 do 214.50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.—, do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.60, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.60 do 97.30.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.51 do 9.61. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·30 do 1·28·50. 100 marek niemieckich 58.75 po 59.20.

Wiedeń 23 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 350.62, węgierskie akcye kredytowe 378·50, anglobanku 160.—, bankvereiny 254.—, unionbanku 291·00, laenderbanku 214·75, staatsbahny 334·25, lombardy 97.25, elbethale 259.—, akcye tytoniowe 144.25, rima 245.50, alpiny 129.—, renta majowa 102.05, renta koronowa węgierska 99.50, losy tureckie 58.75, marki 58.95, ruble 127.05.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa. Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy.
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni sie od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa sie godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

18)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ X.

Nazajutrz nie okazał swojego strapienia. Był jeszcze bledszy, niż zwykle, ale milczący; przyzwyczaiwszy się tłumić w sobie uczucia i myśli, nie żalił się przed nikim, nawet przed Łucyą, gdy rano przyniosła mu śniadanie.

— Mama wróciła wczoraj i znowu odjechała. Co panicz o tem myśli? — zapytała go pokojówka.

— Nie nie myślę — odrzekł z obojętnością pozorną. — To do mnie nie należy.

Łucya zawahała się. Czy ma mu powiedzieć to, o czem już paplała służba, co opowiadano już sobie we wsi?

— Nie, nie mogę — zadecydowała w myśli — biedaczek taki blady, po co go martwić? Zresztąby nie zrozumiał, niech się przynajmniej uczy z głową swobodną. Dowie się on, dowie zawcześnie dla siebie.

A głośno spytała:

— Ojciec panicza i profesor mają powrócić pierwszym dyliżansem?

— Zapewne — odparł.

— A mama zostawiła list do ojca. Leży na stole w gabinecie — wtrąciła pokojówka, nie mogąc jednak od tego oznajmienia się powstrzymać.

Lionel milczał, udawał, że smacznie zajada. Zmiarkowawszy, że panicz nie jest usposobiony do gawędy, Łucya wyszła z pokoju, sprawiając mu tem wielką ulgę.

Odsunął jedzenie, sam jego widok wstręt w nim budził — i oddał się myślom swobodnie.

Nocne odwiedziny matki, jej uściski, jej słowa i łzy, dziś w świetle dziennem wydawały mu się nocną ułudą i gdyby pod poduszką nie znalazł szarfy, wziąłby to wszystko za przywidzenie senne. Ale wobec takiego dowodu nie mógł wątpić w rzeczywistość tego wspomnienia. Odwinął szarfę i przyglądał jej się ciekawie, nie mogąc sobie wystawić, że i on kiedyś był niemowlęciem; potem schował tę pamiątkę w miejscu bezpiecznem i dla odpędzenia smutnych myśli zabrał się do roboty.

Zaczął tłómaczyć ustęp z Wirgiliusza wierszm białym, następnie przekładał Komentarze Cezara, potem rozwiązał kilka trudnych zadań matematycznych, starał się bardzo o niczem innem, jak o nauce, nie myśleć; wśród tej gorliwej pracy usłyszał trąbkę pocztową i po chwili dyliżans przejechał pod oknem „szkoły". Na jego pudle siedział ojciec i profesor Cardman-Gore. Ujrzał ich, niebawem wkraczających poważnie przez ogrodową furtkę.

Serce mu silnie zabiło — nie mógł już myśleć o nauce, czuł instynktownie, że przyszła jakaś chwila stanowcza i że mu będzie potem jeszcze gorzej. Ale cóż go już mogło spotkać gorszego?

Szarpnięto silnie za dzwonek, potem rozległ się podniesiony głos Valliscourta.

— Lionel, Lionel! Gdzie jest chłopak? Czy i on także puścił się na włóczęgę, jak matka?

Lionel zbiegł szybko ze schodów i stanął przed ojcem.

— Jestem — szepnął, drżąc ze strachu, bo mu się zdało, że ojciec zmysły postradał.

Istotnie wyglądał okropnie: był siny ze wściekłości, wodził roziskrzonym wzrokiem dokoła, usta do krwi zagryzał i sapał przeraźliwie.

Ujrzawszy przed sobą syna, brwi ściągnął, tak, iż utworzyły jeden łuk nad czołem.

— Ha! jesteś! — syczał. — Czy... — zaczerpnął ustami powietrza. — Czy widziałeś wczoraj swoją matkę?

— Tak — odparł Lionel cichutko. — Spałem już... obudziła mnie... przyszła się ze mną pożegnać.

Pan Valliscourt patrzał groźnie na drżącą dziecinę.

— Pożegnać się z tobą? Czy była sama? Mów prawdę!

Lionel dygotał, jak w febrze.

— Mówiła — powtarzał — że jedzie w odwiedziny... do przyjaciół, którzy ją szczęśliwą uczynią — tu Valliscourt zaklął przeraźliwie, a stojący po za nim profesor zakaszlał, aby go zreflektować. — Mówiła jeszcze, że jej tutaj bardzo źle... że się nudzi, że pragnie zmiany... Mówiła, że niedługo u swoich przyjaciół zabawi i bardzo płakała i całowała mnie, jak nigdy... obiecywała, że wróci, jak tylko ojciec ją wezwie. Co się stało ojcze, powiedz, zlituj się!

Valliscourt zawahał się, pot mu wystąpił na czoło.

— Tak, tak, powiem ci — zawołał wreszcie — powiem ci całą prawdę, bo ona mówiła ci same kłamstwa. Twoja matka jest kobietą nikczemną... ladacznicą... okryła hańbą mnie i ciebie! Czy wiesz, co to znaczy, kiedy żona męża opuszcza i ucieka, jak złodziej, po nocy, z innym mężczyzną? Jeżeli nie wiesz, to się dowiedz — to twoja matka to właśnie zrobiła... „Przyjaciel," który ma ją uszczęśliwić — twarz Valliscourta pociemniała strasznym gniewem — ten przyjaciel, to sir Karol Lascelles, podły ulubieniec salonów — uciekła z nim i nigdy już nie wróci. Splamiła moje nazwisko i chlubi się hańbą! Nie myśl o niej... nie mów... nigdy... zabraniam! Od tej chwili nie masz matki!

Lionel podniósł drżące rączęta do góry, jak gdyby chciał się niemi zasłonić od tej nawałnicy obelg i zarzutów.

Serce mu biło gwałtownie — próbował się odezwać, ale nie mógł. Osłupiałym wzrokiem spoglądał na profesora Cadman-Gore i zdało mu się, że na pomarszczonej, zwiędłej twarzy mędrca dostrzega cień współczucia; ale znowu zaśmiło mu się w oczach, widział tylko straszną twarz ojca, słyszał straszniejsze jeszcze od twarzy słowa.

— Wiesz, co znaczy życie zhańbione — mówił Valliscourt brutalnie — choć masz lat niewiele, uczyłeś się jednak dużo, czytałeś w historyi o mężczyznach... a i o kobietach także, które wolały umrzeć, niżli żyć w hańbie, w sromocie. Twoja matka jest inną zupełnie, lubuje się w swojem bezprawiu, w swojej przewrotności... woli żyć wśród ludzkiej pogardy, niżli otoczona szacunkiem. W zapamiętałem swem samolubstwie nie pomyślała o mnie, ani o tobie. Jest zepsutą do szpiku kości; gdyby żyła w wiekach średnich, poszłaby pod pręgierz, otrzymałaby chłostę, jak ladacznica.. — pięście zaciskał, jakby chciał sam ćwiczyć ciało niewiernej. — Jak wyrośniesz, wstydzić się będziesz, żeś miał taką matkę. Sprowadziła na nas skandal, a siebie uwalała w błocie... nic już go nie zmaże. Zamknęła sobie wstęp do porządnego towarzystwa.

Lionel przyskoczył do ojca i czepiając mu się rąk, wołał rozpaczliwie:

— O! nie, nie, to niepodobna!.. Ja ją kocham... kocham bardzo... ja nie mogę zapomnieć. Całowała mnie wczoraj... i tuliła do piersi. Ja ją kocham. Och! mamo, mamusiu!..

Widział nad sobą roziskrzone oczy i groźne czoło ojca... i nagle zdało mu się, że ta straszna postać rośnie, wydłuża się do rozmiarów olbrzymich; słyszał, że profesor opamiętowuje ojca, a potem, nie wiedząc sam, co robi, wybiegł z domu i biegł, biegł prosto przed siebie, byle dalej...

Pędził przez ulice wioski z głową gołą, potrącał przechodniów, szumiały mu w uszach jakieś głosy, migały mu przed oczyma jakieś twarze, patrzące na niego ze zdziwieniem, a wśród nich nagle ujrzał dobrze znaną twarz Klaryndy Cleverly Payne.

Rzucił się do niej z okrzykiem:

— O! miss Payne! To nieprawda! — wołał — niech mi pani powie, że to nieprawda! Moja matka nie opuściła mnie na zawsze... nie, nie, to niepodobna! Ona mnie kocha, wiem, że kocha. Onaby mnie nie zostawiła samego na świecie. Prawda, miss Payne, pani nie myśli, że moja mama jest zła, przewrotna? Prawda?

Poczciwa Klarynda kobiecą duszą odczuła rozpacz tego dziecka i w milczeniu otworzyła mu ramiona.

Lionel, wpijając w nią wzrok błagalny, w oczach jej wyczytał potwierdzenie swoich najgorszych obaw i zdało mu się nagle, że niebo, ziemia i odległe morze zlewają się w jedną czarną chmurę i walą się i spadają mu na głowę z rykiem piorunu. Chciał uciekać, zachwiał się na nogach i padł u stóp miss Klaryndy.

ROZDZIAŁ XI.

— Trzebaby go wywieźć na czas pewien — mówił doktor Hertley, rumiany, dobroduszny lekarz wiejski. — Dziecko doświadczyło moralnego wstrząśnienia.. wstrząśnienie było bardzo bolesne. Tak, tak... Słyszałem już... Mówiono mi na wsi... Te familijne dramaty zdarzają się coraz częściej. Współczuję bardzo...

Te słowa urywane zwracały się do pana Valliscourt, który to bladł, to czerwieniał; pienił się na samą myśl o hańbie, którą go obryzgała żona, nie na rękę mu była choroba syna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.